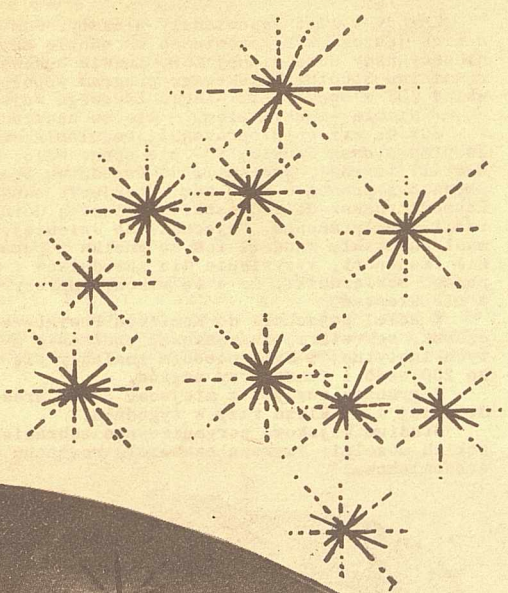


MAGAZYN

PROBLEMO-

INFORMACYJNY



POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

OPERACJA "JELEN"	S. 2
WSPÓLPRACA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ Z UNIWER- SYTEM TECHNICZNYM W DREŹNIE	" 4
KOMU "LIMBE"?	" 5
INAUGURACJA STUDENCKIE- GO ROKU KULTURALNEGO	" 6
STUDIA CHEMICZNE NA POLI- TECHNICE KIJOWSKIEJ	" 6
SPOTKANIE Z NAJLEPSZYMI	" 6
STRACHY ŁACHY KOZACY	" 7
POLITECHNIKA PATENTOWO	" 8
OTRZESINY WIECZORNYCH	" 9
CZŁOWIEK - PRZPISOWI PRZEPIS - CZŁOWIEKOWI	" 9
NOWE WYDZIAŁY POLITECH- NIKI WROCŁAWSKIEJ	" 10
STUDENCI W UZDROWISKACH I SANATORIACH	" 11
ZDOBYCIE UJAZDOWSKIEGO PRZYCZÓŁKA	" 12
DOPIERO CO, A JUŻ	" 12
TALIZMAN	" 13
LEKTURY NIEOBOWIAZKOWE	" 14
DRAMAT A TEATR	" 15
PRODUKCJA POLIGLOTÓW	" 16
MIĘDZY WROCŁAWIEM A NIEDZICA	" 16
TECHNIKA SANITARNA W TROSCIE	" 17
O ZDROWIE	" 17
SIGMA INFORMACJI	" 18
PAMIĘCI CHE	" 19
POŻEGNANIE PRZYJACIELA	" 19
JUŻ STAROŻYTNI	" 20
AKTUALNOŚCI Z "MYSZKA"	" 20
PRZEBŁYSKI	" 20
ZŁOTO ZA BALLADE!	" 21
ABY ODNALEŹĆ SIEBIE	" 22
GRUDNIOWE NASTROJE	" 24

Juruś, szukam jelenia ...
- ?
- Żeby za mnie startował w tych zawodach w Jeleniej...
No, cześć, bo o trzeciej odjazd sprzed Studium.

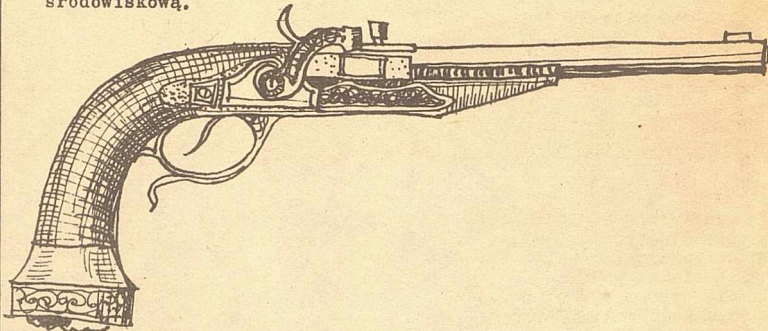
Zawody i zlot zapowiadały plakaty. Sam dowiedziałem się o nich jeszcze w Brzozowicach na obozie aktywu, gdy przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP, Ludwik Bukowski, referował kierownictwu Studium Wojskowego program współpracy z wojskiem i wkład ZSP w obchody XXV-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

- Niezłe - pomyślałem. - Ale to będzie kupa roboty.
Już we wrześniu opracowali regulamin; część wojskową miało przygotować Studium i - nie opracowało. Usiedli więc i zrobili to sami. Wystąpili do Dowództwa Śląskiego Okręgu Wojskowego z prośbą o patronat; przyjęcie okazało się życzliwe. Poszedł rozkaz do jednostki w Jeleniej Górze, z którą zamierzali współpracować. Pojechali do Jeleniej. Dowódca, płk Zygmunt Bukowski, wsadził ich do gazika i pokazał teren. Zapewnił transport, wyżywienie dla zawodników i w ogóle wszelką pomoc. Stwierdzili, że o tę stronę imprezy nie muszą się nic a nic kłopotać.

Z kolei pojechali do Komitetu Powiatowego SZPR; tow. Mielczarek, sekretarz, zaaranżował spotkanie z szefami rozmaitych instytucji. Tym sposobem znalazły się noclegi dla blisko 200 osób i fundatorzy nagród.

Z grubsza ruszyli z miejsca. Potem zresztą bywali w tej Jeleniej i po kilka razy w tygodniu.

Studium Wojskowe zorganizowało zebranie kierownictw wszystkich uczelni; impreza nabierała rozmachu - wyrastała na środowiskową.



JAK TO NA ... ZAWODACH ŁADNIE ...

Pojechałem w piątek o trzeciej. Chłopcy spekulowali, gdzie też będziemy nocowali? W koszarach ...?

Przyjechaliśmy około siódmej. Rzeczywiście - koszary. Dowódca powitał nas niemalże w bramie. Było już tam trochę wojska - w panterkach.

Poczekaliśmy do kolacji; wcale nie jest zła ta wojskowa kuchnia. A potem - odprawa. Wszystko dopięte na ostatni guzik. Nie ma wprawdzie opasek na ramię dla kierowników konkurencji, ale to są przecież drobiazgi, zresztą szyją się ...

Potem mówi Kazik Więckowski; jak na kierownika Komitetu Organizacyjnego - może trochę zanadto z boku. Względnie najgorsze warunki są w MDK, a Politechnika jest organizatorem. Spimy więc w MDK; w samej rzeczy - zimno tak jak (nie przymierzając) w psiarni, za to jaki zdrowy i mocny sen.

Rano zbiórka uczestników na placu ćwiczeń jednostki. Prezentacja komisji sędziowskich (oficer z jednostki i podchorążowie z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Inżynierskich, Raport, Flagi, Flagi, Orkiestra wojskowa. Słowem: uroczystość otwarcia zawodów sportów obronnych studentów Wrocławia. Jest słońce. Teren - jak na każdym poligonie: w miarę rozmokły i porożędzany.

Pierwsza konkurencja: strzelania z pistoletu. Odrzut mniejszy niż z bojowego, bo jest nasadka małokalibrowa, ale do tarczy - 25 m. To się tak mówi - trafić. A ile tu można punktów zebrać. Najwyżej 180 = 120 (4 osoby w zespole x 3 strzały i każdy "dycha") x 1,5. Współczynnik musi być, bo o co w wojsku chodzi - o "skuteczne rażenie".

Pierwszy zespół: 2-ga kompania WSWF uzyskuje 121,5; oni tu odegrają jakąś rolę. Inny z WSE - 13,5. Niepokonani okazują się chłopcy z 6-tej kompanii Politechniki - 129 punktów.

Idziemy z Witkiem Chabowskim do następnej konkurencji: rzut granatem. W kole o średnicy 4-ch metrów stoi makieta. Daleko - 35 m. Granat nie taki znów lekki. Pytam kierownika o opinię na temat startujących; na ogół nie dorzucają. Powinni rzucać całym ciałem i z nogi, nie tylko ręką.

Kilkanaście kroków stąd - coś ciekawego; rozpoznanie celów. Stoi się na górze i kolektywnie wytrzeszcza ślepią. Po trzech minutach dowódca drużyny melduje, co zauważył i w jakiej odległości. Patrzysz gdzieś daleko; 30 m stąd leży wróg. Stojący obok drzewa w zagajniku duży kamień bierzesz za enpla, podczas gdy po drugiej stronie tego drzewa nie dostrzeżesz grupy zrobionej z ciemno zielonej (chciałoby się rzec: koloru khaki) dykty.

Niedaleko stąd jakieś dymy. Chłopcy w maskach biegają między jakimiś chorągiewkami. To pokonywanie terenu (200 m) skażonego. Jest jeszcze jedna konkurencja polegająca na pokonywaniu: ukryte poruszanie się w terenie. Siedzisz sobie w krzakach. Start. Przez krzaczki można biegiem - wkrótce się kończą. Ale jest mała wyniosłość z prawej. Można dalej biec, lecz już w pochyleniu. Potem nie ma rady - czołganie. Gdy nie dość czule tulisz się do trawy, seria z peemu z prawa z lasu. Tak trzeba posuwać przez ponad 100 m. Dalej już lekkie wybruszenie i koniec. Wszystko w ciągu tych trzech regulaminowych minut. Tutaj nikt nie zrobił maksą. Niektórzy czołgali się od startu do mety. Trwało to z 13 minut. Inni ryzykowali odstrzał, byle prędzej. Są różne szkoły, a zadanie do wykonania - jedno. Byli i ranni, oczywiście w konwencji zawodów. Przypadek raczej nieskomplikowany: postrzał w brzuch i otwarte złamanie lewego przedramienia. Należało udzielić pomocy i odnieść do sanitarki. Zdarzały się rodzyunki, jak ci, którzy zapomnieli opatrzyć brzuch i tak przytchali delikwenta na metę. Sądząc po zdobytych punktach - 40 na 50 możliwych, jakiś procent inwalidztwa będzie można przypisać kolegom.

Nawiązanie łączności. Dla postronnego obserwatora była to jedna z ciekawszych konkurencji.

- Torba! Torba!
- Lama! Lama! Tu Geneza! Jak mnie słyszysz? Odbiór!
- Szybko, Jurek, cholero!
- Przecież krzyczę do ciebie!

Przychodzili we czwórce. Wysłuchiwali rozkazu spokojnie. Gdy usłyszeli: "wykonać" i ujrzeli naciskany stoper, jakby w nich piorun strzelił; robił się taki ruch, jakby byli w dwunastu. Biegiem do stolika po radiostację (R-109) i torbę ze słuchawkami. 10 m w bok i na ziemię. Mocowanie z drzwiczkami obudowy. No, otwarte. Teraz włączyć. Nałożyć słuchawki. Podstroić i ... nawiązywać łączność. Na to wszystko tylko 3 min. - nie wszystkim wystarczało.

Mówi kierownik konkurencji: - Nie wszyscy są przygotowani. Niepotrzebnie się też denerwują. Człowiek pomaga, jak może. Ale jak któryś nie założy anteny, albo weiska na siłę mikrofon do gniazda ... Kolega ze skóry wyłazi, bo ten tu "dał go na masę".

Najlepszy był zespół z kompanii 7a - Politechnika.

Przedostatni był tzw. tor przeszkód. Wyobraźcie sobie siebie w takiej sytuacji: stoicie w rowie głębokim na jakieś półtora metra. Na sygnał ochoczo wyskakujecie. Podbiegacie do takiego tunelu z drutów (wysokość nieco większa niż od mostka do łopatek), musicie paść, przywrzeć do ziemi, a w per-

nie ściany "płaczu" i przekroczenie limitu czasu o 20 sek. A był to tor starszego typu. Brylowali tutaj chłopcy z WSWF. 25 punktów zdobył Zygmunt Dobrosz (jeden z lepszych tyczkowych). Ale czy to trzeba koniecznie reprezentować wysoki czyn, aby bezbłędnie pokonać te przeszkody?

Na końcu (pomiędzy tutaj dwie konkurencje - strzelanie z kbks i marsz na azymut; wszystkie zespoły zrobiły maksa - brawo wykładowcy terenoznawstwa, a może organizatorzy) zawodnicy przekroczyli test ze znajomości historii LWP. Kierownik tej konkurencji nie był zbyt budowany wiadomościami startujących. Już pal, diabli datę przekroczenia Bugu, ale bitwa pod Lenino, czy powstanie KRN?

NIE TYLKO ZAWODY ...

Zawody trwały dwa dni. I konkurencje i zespoły podzielono na dwie grupy. 5 konkurencji stanowiło tzw. trasę, po której szła połowa zawodników w sobotę, a druga połowa - w niedzielę. Każdą zespół posiadał szczegółowe, uwzględniające specyfikę terenu, objaśnienie do regulaminu oraz szkic terenu. Jest to przede wszystkim zasługa pułkownika Bukowskiego, to znaczy objaśnienie, szkic i cała organizacja sportowej części imprezy. Rozmawiałem z pułkownikiem w niedzielę, tuż przed zamknięciem zawodów:

OPERACJA

JELEŃ

spektywie 25 m czołgania. I trzeba stąd wyjść przed upływem pół minuty, bo inaczej nie mieścicie się w limicie (minuta!). Czołgacie się więc, pełzacie, kto wie, co tam jeszcze pod tą siatką robicie, a rączki miękną, bo przedtem "pokonał cię" 100 m pod obstrzałem, a to dopiero początek toru. Wreszcie kończy się. Wyrasta przed wami równoważnia. Jakoś tam przechodzicie, zeskakujecie. Krzyczą na was: granat, granat! No więc łapiecie tę pałę i łubudu - w górną część drewnianej litery A, stwierdzacie tylko, że nic a nic się nie zrównoważyliscie, bo granat poleciał gdzieś - hen! obok celu. Ale nie czas na analizy, bo trzeba przeskoczyć płotek na 60 cm i wyrasta przed wami ściana. Dwumetrowe, drewniane bydlę, przez które trzeba przeleźć górą (bokiem kosztuje 5 punktów. No więc skaczecie. Gdy już zawisnęliście na tych waszych od pióra, grafionu, brydżyka czy innego kartografstwa rączetach, widzicie, że nijak nie można tych swoich 60 kg podciągnąć tak, aby ten środek ciężkości umieścić troszeczkę wyżej od krawędzi ściany i przeturłać. Niech to szlag! - trzeba jednak boczkiem, boczkiem ...

Na twarz spadało tutaj 25 punktów. Na ogół wyrabiali 17. Oznaczało to niecelny rzut granatem bądź też niepokona-

Obsługa - też ludzie

fot. A. Mucha



"Znakomita forma uczczenia XXV rocznicy LWP. Stworzyło to okazję do współpracy środowiska wrocławskiego z jednostką wojskową. Poziom zawodów dobry. Udzieliliśmy najdalej idącej pomocy. Tak jak to było ujęte w rozkazie z Okręgu. Że wyszło tak przyjemnie ... Nie lubią robić byle jak. I proszę wyrazić uznanie dla Komitetu Organizacyjnego. Przecież oni pracują społecznie, a z takim poświęceniem. Świetnie się z nimi współpracowało. I proszę nas częściej odwiedzać".

Dodam tylko, że osmioosobowa grupa organizatorów przybyła do Jeleniej w czwartek rano, założyła sztab w domu wycieczkowym PTTK, dokonała podziału funkcji i przeprowadziła całą imprezę. Imprezę - bo nie tylko zawody; odbywał się zlot - rajd Politechniki i nawiązywano osławioną więź z ludnością. W rajdzie wzięło udział 800 osób na 18-tu trasach. W Karpniakach, Jarzabkowie i Przesiece rajdowicze spotkali się z weteranami II wojny światowej. To ma swoją wymowę. Lecz jest jedno "ale"; byłem na takim spotkaniu, widziałem, jak wokół się nudzono, komentowano, dorzucano z cicha uwagi.

No cóż, opis zwyczajnego, żołnierskiego trudu - bardzo szczerzy i autentyczny - nie wywołuje wypieków u słuchaczy. Dobrze byłoby, gdyby to sobie uświadomili organizatorzy, aby w przyszłości, działając w najlepszej wierze, nie dotknąć boleśnie ludzi, którym zawdzięczać trzeba i to między innymi, że w 1968 r. w Jeleniej Górze odbył się zlot studentów WROCLAWIA.

Więź z terenem. Przyjechała słynna już na całą Politechnikę spec-grupa, naprawiała społecznie radia, telewizory, instalacje, w niedzielę do siódmej siedziała nad telewizorami w jednostce.

Chór Politechniki śpiewał w Mysłakowicach i Sobieszowie. "Gest" wystąpił w Kowarach (zgrzyt: kierownik klubu wypełnił widownię dosłownie dziećmi; żal było patrzeć jak się nudzili). Słowem: zacynkowaliśmy swoją obecność na ziemi jeleniogórskiej nie tylko w tradycyjny, trampowski sposób, ale potrafilismy, my - studenci, coś dla niej zrobić, a to się liczy. W oczach mieszkańców ta praca - przede wszystkim.

Zakończenie było równie uroczyste, jak początek zawodów. Odświętne udekorowany stadion, orkiestra, widzów około tysiąca. Byli także zaproszeni goście: zastępca dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego, gen. bryg. Mieczysław Mazur, sekretarz KP Partii w Jeleniej Górze, tow. Mielozarek, dyr. d.s. wychowania Politechniki, mgr Tadeusz Penkala, I sekretarz KU, tow. Bogusław Kędzia, sekretarz KU, tow. Jerzy Girulski, kierownik Studium Wojskowego, płk J. Wróblewski, wiceprzewodniczący Rady Naczelnej ZSP, Włodzimierz Sandecki.

Odczytany został rozkaz dowódcy Śl.O.W., w którym podkreślono duże zainteresowanie sportami obronnymi, wzrost umiejętności i pracy oficerów SW. Pochwały otrzymali płk. Zygmunt Bukowski i płk Olipra.

Po rozdaniu nagród wojsko się rozpierzchło; wytworzyła się próżnia. Bo zamknięcie już się dokonało, a zakończenie rajdu je s z c z e się nie zaczęło. Wyszło to jako nieszczejnie.

Gdy rozmawiałem potem z przypadkowymi (bo w Jeleniej bardzo cicho było o zawodach) widzami, w ich wypowiedziach przejawiał się ton pewnego zawodu, że zakończenie było tak mało widowiskowe, skoro już zawody z konieczności nie mogą być takie, bo toczą się na terenie jednostki. Mógł na przykład wystąpić chór Politechniki, zamiast jechać do Mysłakowic czy Sobieszowa. Warto zwrócić na przyszłość uwagę właśnie na zakończenie, bo ono jednak rzutuje na nasz sąd o tym, czy efekty są wspomierne do włożonego wysiłku.

MEDALOWA ARYTMETYKA

A więc puchar przechodni dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego otrzymało Studium Wojskowe WSWF. W punktacji zespołów najlepsza okazała się drużyna 2 kompanii WSWF - 753,5 punktów przed 8 kompanią Politechniki (II rok Górnicztwa; dowódca - mjr Bogdan Biernacki). W pierwszej szóstce uplasowały się pozostałe dwa zespoły WSWF. A więc - bezapelacyjny i zasłużony sukces WSWF-u.

VI-ty punkt regulaminu powiada: nagrodę otrzymuje również najlepsza ekipa uczelniana. Nie precyzuje jednak, w jaki sposób będzie się oceniać jakość ekipy. Na miejscu przyjęto taki sposób: wyciągnięto średnią arytmetyczną ze wszystkich osiągnięć startujących zespołów. Tym sposobem Politechnika, która wystawiła 16 zespołów (i tak o 5 za mało), znalazła się naturalnie na końcu. To "naturalnie" byłoby może taktowne, gdyby nie fakt, że miejsca od 33 do 36 (na 37 startujących) okupują drużyny reprezentujące Politechnikę (pewnie ktoś przy "zaciągu" naknocił). A więc nie jest dobrze. Atoli gdy przepunktujemy uczelnia na trzy najlepsze zespoły, Politechnika znajdzie się na drugiej pozycji. Nie jest więc źle. Samopoczucie poprawia się w miarę, jak do punktacji bierzemy coraz więcej zespołów. Przy uwzględnieniu 5-ciu najlepszych jesteśmy już na pierwszym miejscu, WSWF nie jest w ogóle brany pod uwagę (3 zespoły). Zespół Politechniki przytacza rywali, gdy klasyfikuje się według pierwszych 8-miu drużyn Uniwersytet wystawił 6, WSE - 5, WSR - 7). Ale rzeczywistość jest okrutna: liczyła się ta pierwsza punktacja. Na nic dobre chęci.

CO TU WAŻNE?

Nasza Rada Uczelniana zadeklarowała wobec gen. Mieczysława Mazura, że pragnie być organizatorem takich zawodów - może już na skalę ogólnopolską w przyszłości. Zwiększyłyby się wątpliwe stopień trudności; wymagałoby to dużo lepszego przygotowania, ale należy zważyć na niebezpieczeństwo przerodzenia się w swoisty wycyzyn, bo wtedy straciłoby to najważniejszy sens: sprawdzian wyszkolenia wojskowego. Druga rzecz - to efekt propagandowy. Sądzę, że na następne tego typu zawody studenci pojadą chętniej. Po prostu sami się przekonali, dowiedzieli od kolegów, jak tam było i co to było. Normalne sprawdzenie siebie w warunkach, które pozorowały pole bitwy, przynajmniej jeśli chodziło o wymagania. To był ten wykorzystany efekt.

PS. Jest jeszcze inny - nie wykorzystany. Czy naprawdę tak trudno zdobyć kamerę czy paru ludzi z aparatami? Jeżeli to była impreza zupełnie wyjątkowa w środowisku, to należało to wyszukać, a nie wręcz przeciwnie - zaniebać. Jest zdaje się coś takiego, jak Studencka Agencja Fotograficzna?

JERZY MAGER

Od lewej: opiekun 8 kompanii II r. Wydz. Górniczego, mjr Bogdan Biernatowski, Czesław Kaminiarz, Grzegorz Domagała

fot. A. Milli



WYWIAD Z ZASTĘPCĄ DOWÓDCY ŚLĄSKIEGO OKRĘGU WOJSKOWEGO, GEN. MIECZYSLAWEM MAZUREM

- Obywatelu generale. Jak Śląski Okręg Wojskowy przyjął inicjatywę Rady Uczelnianej ZSP?
- Bardzo wysoko cenimy taki sposób uczczenia XXV rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego, jaki zaproponowała Rada Zrzeszenia Studentów Polskich Politechniki i Studium Wojskowego.
- Co przemawia za organizacją takich zawodów?
- Jest to przegląd sprawności wyszkolenia - tym lepszy, bo w nieznanym terenie. Da to chyba początek pewnej zmianie w systemie szkolenia wojskowego studentów.
- Jakie kryteria należałyby zastosować przy ocenie?
- Trzeba połączyć masowość oraz punktację za najlepsze wyniki.
- Co zdecydowało wybranie tej właśnie jednostki na teren rozgrywek; przecież wiadomo, że wszystko było zorganizowane na medal?
- Organizatorzy proponowali Jelenią Górę. Ta jednostka gwarantowała warunki bytowe (transport, żywność) i posiada dobre warunki terenowe. A dobra organizacja - to żadna nowość. Sprawna organizacja - to podstawowy warunek właściwego funkcjonowania wojska.

Rozmawiał: JERZY MAGER

Przyznaje ... dla mnie ZOZ kojarzy się na ogół z potrzebą załatwienia wczasów i zaciągnięciem kolejnej pożyczki ze związkowej kasy. Toteż średnio dwukrotnie w ciągu roku dochodzi do mojego bezpośredniego kontaktu z Radą Zakładową Związku Nauczycielstwa Polskiego przy Politechnice Wrocławskiej, kontaktu, mającego siłą rzeczy charakter wyłącznie konsumpcyjny; przychodzi po wypoczynek, słońce i morze, przychodzi, gdy mi się przedwcześnie kończy budżet, gdy chcę kupić telewizor, narty, futro, samochód lub załatwić jakąkolwiek potrzebą mi do szczęścia inwestycję. I wszystko to choć mieć, już - od zaraz ... tak jak za sklepową ladą ... Zapakować, czy na miejscu? ... Niestety, nie mam, ale proszę przyjąć pojutrze - na pewno coś się zwolni ... Limba? - O tej porze? ... Dla pana jednego zarząd kasy nie zbierze się jutro, dziś, zaraz ... 5-go każdego miesiąca - czekać! ...

W takich chwilach bywam zły, a oczami rozpasanej wyobraźni widzę już, że miejsce w Limbie zwolni się tylko dzięki panu X, który zmienił plany i jedzie do Ustki, a "pan od kasy" popchnie sprawę obiegami nie czekając na zebranie tylko dlatego, że jestem ładną, zachęcającą blondynką - łaskawy jest dla mnie ten los. Tak właśnie ujawnia się to moje wewnętrzne votum nieufności - Bóg raczy wiedzieć do kogo. Wyrażam je, gdy odejść przychodzi mi z kwitkiem.

No więc stoję przed kontuarzem w ładnym i schludnym pomieszczeniu i czekam zepchnięty za demarkacyjną linię podziału do roli zwykłego, obcego interesanta, małego i nie nie znaczącego natręta, zaburzającego spokój innym ludziom - ludziom w urzędzie. Diagnostycznie podchodząc do zagadnienia - to tylko nadmiar żółci (na pewno czegoś mi tam nie załatwili), no bo kontuar - to nie tylko wymyślona przeze mnie atmosfera urzędniczego kontaktu. To także jedyna możliwa skuteczna praca personelu Rady Zakładowej, postawionemu nieraz samemu sobie ze stojącym naprzeciw drapieżnym, bo aktywnie broniącym swej wymyślonej krzywdy, obywatelem rzeczywistej związkowej, w czasie, gdy aktywny związkowiec wykonywał w rozlicznych funkcjach i zadaniach wysokiego rzędu próbuje bezkonfliktowo koegzystować z administracją szkoły, jej kierownictwem i innymi organizacjami.

Jest zupełnie inaczej, gdy moja chęć zostania konsumentem usług w własnej organizacji związkowej zostaje zaspokojona - dajmy na to - miejscem na rodzinnych wczasach w Ustce, właśnie w najpiękniejszym miesiącu nadmorskiego lata - we wrześniu. Zaliczam się wtedy do grupy zaspokojonych, stanowiących 75% wszystkich chętnych do skorzystania ze związkowych wczasów i nie mam prawa narzekać... Wyzbyty ciężaru własnej niepewności odchodzę załatwiony i z mieszanymi uczuciami osuwam się z nowonabytym szczęściem.

W "małej" encyklopedii PWN czytam: Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) - organizacja zawodowa, zrzeszająca nauczycieli, wychowawców, pracowników oświatowych i naukowych. Powstał w roku 1930 na zjeździe zjednoczeniowym ruchu nauczycielskiego, rozpoczynającego swą zorganizowaną działalność od 1905 roku. W 1937 roku za swoje postępowe, aktywne stanowisko Związek Nauczycielstwa Polskiego zostaje przez sanację zawieszony w swej działalności; nauczycielstwo odpowiada strajkiem. W czasie okupacji ZNP pracuje i działa w konspiracji. Za swoje zasługi zostaje odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy.

Inna jest dziś pozycja Związku; zmieniły się warunki społeczne, pojawił się nowy, socjalistyczny charakter uprawnień i mimo, że obowiązują dziś inne metody działania, to rola Związku pozostała ta sama, zapewniająca d z i s - w Ludowej ojczyźnie 68 roku - właściwy status praw i obowiązków członków ZNP.

Trzeba bezstronnie przyznać, że wysiłek, jaki Rada Zakładowa położyła dla realizacji zadań Związku, został ukoronowany konkretnymi osiągnięciami uzyskanymi w 13-tu komisjach problemowych. Z braku miejsca uwagi swe ograniczę do wyróżnienia najbardziej z reguły kontrowersyjnych dziedzin działalności, opierając je na sprawozdaniu Rady Zakładowej za jej trzyletnią kadencję w latach 1966, 67 i 68. Są to pracowite komisje wczasów, współpracy z zagranicą, socjalna, ko-

Współpraca Politechniki

Zaczeło się to wiosną 1964 r. Po wstępnych rozmowach nastąpiła wymiana kilkuosobowych delegacji Związku Politechniki Wrocławskiej i Technicznego Uniwersytetu w Dreźnie. W wyniku przyjacielskich narad zostało zawarte pomiędzy Radami Zakładowymi porozumienie o współpracy i wymianie doświadczeń w pracach związkowych oraz ustalono zasady bezdeklaracyjnej wymiany członków Związku bądź zbiorowo w formie wycieczek turystycznych lub specjalistycznych, bądź też w ramach odwzajemnionej turystyki indywidualnej.

Pierwsze, rozpoczynające się w lecie 1964 r., kontakty w ramach tej wymiany są jeszcze niesmiałe lecz równocześnie pełne nadziei i wiary, że wzajemne poznanie i zrozumienie pozwoli nawiązać przyjacielskie i być może - trwałe stosunki pomiędzy wieloma pracownikami Technicznego Uniwersytetu w Dreźnie i Politechniki Wrocławskiej. Nadzieje te niebawem zaczęły się spełniać, gdyż okazało się, że coraz liczniejsze i częstsze spotkania we Wrocławiu i Dreźnie cechowała duża wzajemna serdeczność i życzliwość. Zawiązały się pierwsze przyjaźnie, z których wiele wytrzymuje próbę czasu i trwa do dziś.

Zawarte porozumienie rozszerza się rychno o wymianę wczasowiczów i inne formy kontaktów. Do dwóch domków campingowych w Ustce, i do "Limby" w Karpaczu, zjeżdżają pierwsi goście z Dreznia, zaś na wczasy w kilku obiektach w NRD - w Gaussig k/Budziszyna, w Weissig w Szwarzjarii Saksońskiej, w

Komu „Limbe”?

misja od sportu i turystyki, a także Pracownicza Kasa Zapomogowo-Pożyczkowa. Warto by wiedzieć, jak w imieniu wszystkich członków dysponowano funduszami a s z e g o Związku, tym bardziej, że budżet jest na ogół dobrym wskaźnikiem rozkładu świadczeń:

- Wg liczb zaczerpniętych ze sprawozdania^x można przyjąć, że na eksploatację i prowadzenie ośrodków czasowych Politechniki przeznaczona się rocznie aż 240 zł na jednego statystycznego członka ZOZ, na turystykę i wypoczynek 33 zł, na działalność kulturalno-rozrywkową 19 zł. Natomiast koszt utrzymania oddziału kształtuje się w granicach 20 zł na jednego członka organizacji związkowej. Są to wydatki najcięższego kalibru. Były one pokrywane między innymi z 2625 -ciu składek członkowskich w średniej wysokości 93 zł rocznie (244 tys. zł), oraz z wpłat za wczasy, wynoszących średnio 2300 zł za jedno skierowanie rodzinne i indywidualne i stanowiących okragłą sumę 780 tys. zł. Uwzględniając, że koszt eksploatacji i utrzymania według sprawozdania Rady Zakładowej wynoszą 660 tys. zł, uzyskuje się z różnicy tych sum kwotę 120 tys., którą organizacja związkowa niejako "zarobiła na wczasowiczach". Nie uważam, by statutowe założenia Związku umożliwiły mu spełnianie roli instytucji dochodowej i to kosztem swych członków. Trzeba jak najszybciej obniżyć tak skalkulowane ceny za wczasy, tym bardziej, że wydaje się możliwe znalezienie innego, niż pracownicza kieszonka, źródła uzupełnienia luk budżetowych - chociażby z nie wykorzystanych nadwyżek socjalnych. Faktem jest, że opłaty za wczasy w ośrodku Politechniki Wrocławskiej w Uście są wyższe od opłat za wczasy FWP. Zasadniczym skutkiem stosowania wyższych cen, a także przedłużania turnusów (nie wszystkich) do trzytygodniowych może być niebezpieczeństwo zaważenia tych usług do grupy lepiej sytuowanych rodzin pracowników Uczelni.

Rozkład finansowania niektórych innych rodzajów świadczeń z nadwyżek socjalnych jest następujący: najmniej wydaje się na przedszkole, bo na jedno dziecko przypada tu wciąż całego roku około 120 zł. Na jedno dziecko starsze biorące udział w koloniach organizowanych przez ZOZ przypadało w tym sezonie 600 zł, a na jednego uczestnika obozów młodzieżowych - aż 1000 zł. Całe szczęście, że obozy objęły nieliczną grupę uczestników (47 osób), gdyż w innym przypadku stanowiłyby pokaźny wydatek budżetowy. Mimo tych krytycznych sugestii Rada Zakładowa zapewniła wczasy w kraju dla 13% pracowników, przy czym grupę chętnych, stanowiło w tym roku 17% ogółu. Wczasy za granicą uzyskało dzięki staraniom Rady Zakładowej 2% pracowników Politechniki.

Bardzo dużym sukcesem Rady Zakładowej jest skuteczna aktywność Komisji Współpracy z Zagranicą. Suma świadczeń tej

komisji na rzecz członków Związku, a więc wczasy oraz kolonie dla dzieci w NRD i CSRS, wycieczki zbiorowe długoterminowe do Jugosławii i krótkoterminowe do NRD, CSRS i Węgier, oraz pośrednictwo w wyjazdach indywidualnych do NRD i CSRS, wynosi po skrzętnym dodaniu tyle, że aż dwa takie świadczenia przypadają w ciągu trzech lat na około 5-ciu pracowników Politechniki - członków ZOZ. Pewien niepokój obudziło we mnie to, iż w grupie około 60 moich współpracowników znalazły się tylko trzy osoby, które na przestrzeni ostatnich 3-ch lat korzystały z tego typu świadczeń, w tym dwie z nich - dwukrotnie. Dla głębszej charakterystyki tego zjawiska należałoby ustalić co jest przyczyną tego dość nierównomiernego rozkładu świadczeń komisji - czy, dajmy na to, jest on spowodowany brakiem właściwej reklamy, docierającej wszędzie, czy może niedostatkami w znajomości obcych języków samych zainteresowanych. A może dość wysokie koszty tych kontaktów odstraszały bardziej oszczędnych, potencjalnych kontrahentów. Niezależnie jednak od przyczyn, ten stan rzeczy wymaga takiej zmiany, by można było działalności Komisji Współpracy z Zagranicą przypisać bardziej powszechny charakter, obejmujący swym zasięgiem większą ilość członków ZOZ.

- Uczymy się języków obcych - ilość uczestników pracowniczych lektoratów rośnie z roku na rok i Komisja Naukowo-Dydaktyczna bardzo ładnie prowadzi tę sprawę. Natomiast zupełnie nie rozumiem, co mają związki zawodowe do mechaniki kwantowej - od trzech lat zajmujące się organizacją seminariów na ten temat? Tym bardziej wydaje się to dziwne, że Rada Zakładowa nie finansuje tych seminariów - jak to wynika z przedstawionego budżetu. Na wszelki wypadek sprawdzam pozycję "wydatki różne" w tabeli nadwyżek socjalnych - jest czysta.

- A propos - kasa zapomogowo-pożyczkowa: aktualny stan wkładów przewyższa o około 1.200 tys. zł kwotę udzielonych pożyczek, z których w ciągu pierwszego półrocza 1968 roku, skorzystało 29% członków kasy. Tak więc planujemy domowe inwestycje - z pożyczaniem nie powinno być kłopotów; gorzej oczywiście z oddawaniem, ale to już inna sprawa.

Przyznaję, wygodnie jest tylko wskazywać, dawać cenne rady, szczególnie takie z których nie ja, lecz ktoś inny powinien korzystać. A tymczasem ten "Ktoś" tyra społecznie jak wół, swój cenny czas, swą inwencję i inicjatywę poświęca ogółowi... Gdyby nic nie robił - skwitowano by go ciszą i byłby święty spokój, a może i czas na wtykanie bliźnim... Mówiąc bardziej serio - nie chodzi o wywołanie atmosfery nieufności - zresztą z uwagi na pozytywne nie mogłoby być o tym mowy - i równie daleki jestem od kwestionowania już tradycyjnych form wynikających ze specyfiki związkowej, co tu dużo mówić - nie zawsze wdzięcznej, bo narażonej na przedziwne nieraz zarzuty. Praca związkowa wymaga od aktywności wysiłku i zgodności celów z działaniem. Chodzi o to, by w nowym składzie nie zagnieździły się złe zwyczaje, by nie cechował go brak skłonności do wysłuchiwania argumentów innych, by umiętność dostosowania dyspozycyjnych środków do zadań - stanowiły podstawowe walory działaczy związkowych. Chodzi także o to, by nowo wybrana Rada Zakładowa i Rady Oddziałowe potrafiły uniknąć wszystkich błędów, jakich wyżyły się Rady ubiegłych kadencji, by oddziedziczona po odchodzącej Radzie rzetelność sprawowania władzy związkowej mogła stać się tradycją działania. Machina inwencji ma czasami długotrwały rozruch - ale jakże opłacalny gdy się go rozkręci. Dlatego chciałbym, by to się nam wszystkim opłaciło.

I jeszcze jedno - gdy jakiś pogląd ma odnieść skutek, to jego argumentację musi cechować dokładność i precyzja - każde słowo zobowiązuje i gdy dociera do ogółu, staje się faktem politycznym... toteż w ferworze dyskusji nie zapominać o regułach gry.

parkinson

^x Sprawozdanie ustępującej Rady Zakładowej ZNP przy Politechnice Wrocławskiej - październik 1968.

Wrocławskiej z Uniwersytetem Technicznym w Dreźnie

Geising nad czeską granicą i w Johangeorgenstadt koło Karl-Marx-Stadt - zaczynają przyjeżdżać pracownicy Politechniki Wrocławskiej.

Delegacja Rady Zakładowej ZNP zaproszona zostaje na uroczystości XV-lecia Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych (FDGB), przedstawiciele władz organizacji związkowych z Dreżna przyjeżdżają na uroczystości Dnia Nauczyciela. Grupa dzieci niemieckich przebywa na koloniach letnich w naszym Komarnie, dzieci pracowników Politechniki Wrocławskiej - na koloniach letnich w Kłbpinsee nad Bałtykiem. Na trzech kolejnych Balach Sylwestrowych Politechniki Wrocławskiej gra orkiestra Technicznego Uniwersytetu z Dreżna. Coraz więcej pracowników naszej Uczelni bierze udział w konferencjach naukowych w Dreźnie i w innych miastach NRD.

Tylko w ciągu bieżącej a kończącej się kadencji Rady Zakładowej ZNP (1966-68) z wczasów w NRD skorzystało około 100 pracowników i członków ich rodzin, zorganizowano 9 wycieczek autokarowych dla ponad 300 osób; w ramach wzajemnych wyjazdów indywidualnych zarówno w celach turystycznych jak i na konferencje naukowe, sympozja itp. z Politechniki Wrocławskiej do Dreżna wyjechało około 500 osób.

Współpraca organizacji związkowych, wzajemne poznanie i zbliżenie - przyczyniają się niewątpliwie do powstania i rozwoju dobrych, przyjacielskich stosunków pomiędzy obydwoma uczelniami.

W roku 1965 i 1966 następuje wymiana delegacji partyjnych, Rektor i Kierownictwo Politechniki Wrocławskiej składają wizytę w T.U. w Dreźnie; Rektor i Kierownictwo T.U. z Dreżna są gośćmi Politechniki Wrocławskiej.

Dnia 12.X.1965 podpisana została oficjalna, wieloletnia umowa o współpracy obu uczelni, zapewniająca pracownikom staż naukowy oraz wymianę doświadczeń w pracy dydaktyczno-wychowawczej a także w sprawach organizacji nowoczesnej technicznej szkoły wyższej.

Wydać się, że na omawianym odcinku Organizacja Związkowa Politechniki Wrocławskiej wykonała pozytywną pracę. Trudno byłoby wymienić wszystkich, którzy mają tu jakieś zasługi. Nie powinni jednak być pominięci: kol. Anatol Szpakowicz, który był jednym z inicjatorów pierwszych kontaktów, kol. Eugeniusz Wnuczak, który kontakty te potrafił rozwinąć i wzbogacić o nowe formy oraz kol. Antoni Piątkowski - niezastąpiony organizator i kierownik wycieczek zbiorowych, świetny przewodnik po Dreźnie i NRD.

Należy także sądzić, że istnieją wszelkie warunki i uzasadnienia ku temu, aby wszechstronna współpraca Politechniki Wrocławskiej z Technicznym Uniwersytetem w Dreźnie mogła się rozwijać z korzyścią dla obydwu naszych Uczelni i jej pracowników.

ALFRED DZIENDZIEL

INAUGURACJA STUDENCKIEGO ROKU KULTURALNEGO



3 października Rada Okręgowa ZSP we Wrocławiu zainaugurowała Środowiskowy Rok Kulturalny. Impreza ta miała w obecnym roku akademickim przebieg wyjątkowo uroczysty, ponieważ zbiegała się z obchodami X-lecia istnienia teatru studenckiego "Kalambur".

W czasie trwania uroczystości poruszane były kierunki pracy studenckiego ruchu kulturalnego. Głos zabrał wiceprzewodniczący Wydziału Kultury mgr Witold Kawecki, omawiając zagadnienie "Miejsca studenckiej kultury w życiu kulturalnym miasta". W swym wystąpieniu mgr Kawecki podsumował pracę studenckiego ruchu kulturalnego, którego najlepszą wizytówką jest "Kalambur" i podkreślił istnienie bardzo silnego ruchu twórczego w środowisku studenckim. Jako problem do dyskusji - podsunął rozpatrzenie przyczyn małego aktywnego nastawienia studentów na odbiór imprez kulturalnych.

Po referacie wywiązała się dyskusja; różnie motywowali tę bierność w odbiorze przedstawicie Komisji Kultury poszczególnych Rad Uczelnianych. Zadzziwiająco i jakże mało odpowiedzialnie wydawało mi się wystąpienie jednego z przedstawicieli RU Politechniki Wrocławskiej, który stwierdził, że powód ten - przynajmniej na naszej Uczelni - upatruje w przeładowaniu zajęciami programowymi a także w fakcie, że większość młodzieży studiującej wywodzi się ze wsi - co miało, zdaniem zabierającego głos, stanowić przyczynę małego udziału w imprezach kulturalnych - typu: spektakle teatralne, wystawy w muzeach, spotkania z interesującymi ludźmi i inne.

Nie wiemy, co ów dyskutant miał na myśli tak formułując swoje sądy, ale wydaje mi się, że na tego typu forum i okazji takiej imprezy nie wolno wypowiadać się nieodpowiedzialnie. Każdy młody człowiek bez względu na to, czy wywodzi się ze wsi, czy z miasta, jeżeli znalazł się na wyższej uczelni, reprezentuje określony poziom kulturalny i na pewno odczuwa potrzebę odbioru sztuki. Robi to w miarę własnych możliwości i potrzeb. Jeżeli zbyt mało studentów bierze udział w życiu kulturalnym miasta, to wynika to głównie ze zbyt małego zainteresowania organizacją w tej dziedzinie, szczególnie w odniesieniu do studentów I roku studiów. I tu głównie wysuwa się zadanie organizacji studenckich typu ZSP, które zamiast stwierdzać brak nawyków od odbioru sztuki, powinny stwarzać warunki, aby je wytworzyć. Wiem z obserwacji na swoim roku, na którym pomimo tego, że znajduje się zupełnie przeciętna młodzież, organizujemy wiele wspólnych wyjść do teatrów, opery a następnie - dyskusje po obejrzeniu spektaklu. Działacze z organizacji powinni inicjować życie kulturalne już od I roku; wiadomo, że najłatwiej zaszczepić określone zainteresowania wśród najmłodszych kolegów, często nie wiedzących, jak wykorzystywać wolny czas.

Inaugurację uświetnił występ zespołu międzyuczelnianego CANTORES MINORES VRATISLAVIENSIS pod dyr. Edmunda Kajdasza z programem "Muzyka polskiego baroku".

W następnym dniu - również w ramach inauguracji - odbyło się spotkanie z reżyserem "Kalamburu" - Bogusławem Litwińcem, który przedstawił pracę teatru studenckiego i perspektywy jego rozwoju.

BARBARA LIP

STUDIA CHEMICZNE NA POLITECHNICIE KIJOWSKIEJ

W ogłoszonym dnia 11 października br. na Posiedzeniu Naukowym Polskiego Towarzystwa Chemicznego referacie pt. "Przygotowanie studentów Wydziału Chemicznego Politechniki Kijowskiej do prac naukowo-badawczych i przemysłowych", przedstawiciel Politechniki Kijowskiej kand. n. doc. Włodimir Gładusko przedstawił program przygotowywania studentów Wydziału Chemicznego tej Uczelni do wykonywania zawodu inżyniera chemika.

Podstawowe założenia realizowanego programu kształcenia zawodowego studentów to: dokładne opanowanie przedmiotów podstawowych - matematyki, fizyki, chemii ogólnej, chemii fizycznej; dokładne opanowanie przedmiotów specjalistycznych, projektowania i techniki laboratoryjnej oraz przygotowanie do samodzielnego sposobu myślenia i pracy. Szczególne miejsce w opisywanym przedmiocie specjalistycznych i wyrobieniu samodzielności zajmują prace projektowe. Prace tego typu rozpoczynają się już na trzecim roku studiów, w okresie słuchania przedmiotów teoretycznych, projektem obliczeniowym mało skomplikowanego aparatu cieplnego lub reaktora, dalsze wykonywane są w okresie specjalizacji; na czwartym roku - projekt technologiczny węzła kontaktowego lub bardziej skomplikowanego reaktora oraz na piątym - projekt oddziału lub części oddziału zakładu chemicznego. Nadto na szczególną uwagę zasługują fakt, że przeważająca ilość prac dyplomowych (około 80 %) stanowią również opracowania projektowe obejmujące całe procesy produkcyjne.

Projektowe prace dyplomowe zawierają średnio od 80 do 150 stron opisowych, schemat ideowy, plan zakładu, zestawienie i gabaryty aparatów, schematów automatyzacji, założenia ruchowe, normy zużycia surowców i materiałów pomocniczych oraz wskaźniki produkcyjne. Część opisowa obejmuje uzasadnienie wyboru opracowanej metody w oparciu o porównanie z innymi reżimami technologicznymi i czynniki ekonomiczne, opis technologiczny, zestawienie kosztów całego procesu, robocizny, energii, amortyzacji, sposób prowadzenia kontroli technicznej, porównanie kosztów obliczeniowych z rzeczywistymi, warunki BHP itp.

Wydział Chemiczny posiada następujące specjalizacje:

- technologii związków nieorganicznych i nawozów mineralnych;
- technologii celulozy i papieru;
- elektrochemii;
- syntezy podstawowej;
- technologii ceramiki, szkła i cementu;
- cybernetyki technicznej.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje nowo powstała specjalizacja cybernetyki technicznej, której zadaniem jest przygotowanie absolwentów pod kątem programowania maszyn cyfrowych. Specjalizacja ta posiada przywilej naboru najzdolniejszych studentów i rozpoczyna się od drugiego roku studiów. Program szkolenia tej grupy studentów przewiduje szerszy zakres wykładów z matematyki i fizyki oraz takie przedmioty jak: cybernetyka chemiczna, modelowanie procesów produkcyjnych, cieplnych, dyfuzyjnych itp., teoria maszyn cyfrowych, modelowanie i makrokinetyka procesów chemicznych, zasady projektowania oraz eksploatacji maszyn i systemów automatycznych, przygotowanie programów dla maszyn cyfrowych. Wykonywanie ćwiczeń praktycznych i prac dyplomowych odbywa się na licznych typach maszyn cyfrowych, w które specjalizacja cybernetyki technicznej jest doskonale wyposażona.

Realizacja tak ustawionego programu studiów zapewni dobre przygotowanie absolwentów do wykonywania zawodu inżyniera-chemika tak w biurach konstrukcyjnych i instytutach naukowych jak też w zakładach przemysłowych.

STOPA

Spotkanie z najlepszymi

Z inicjatywy Rady Uczelnianej ZSP w dniu 29.10. odbyło się spotkanie prorektora d/s dydaktyki prof. dr Bohdana Głowiaka ze studentami naszej Uczelni, osiągającymi najlepsze wyniki w nauce.

Na uwagę zasługuje fakt, że większość obecnych na spotkaniu wyróżnia się także w pracy społecznej, pełniąc szereg odpowiedzialnych funkcji. Należą do nich kol. kol.: Lucjan Cholewa (członek Komisji nauki RU ZSP), Henryk Belka (sekretarz Komisji Nauki RO ZSP), Henryk Galina (przewodniczący Komisji Zagranicznej RU ZSP), Ryszard Waśniowski (przewodniczący Komisji Nauki RU ZSP), Jerzy Zoń (przewodniczący RW Chemii).

Atmosfera spotkania sprzyjała szczerzej dyskusji na tematy dotyczące pracy Uczelni. Studenci wysunęli szereg cennych postulatów dotyczących zmiany form wynagradzania za dobre wyniki w nauce, zwiększenia rangi obozów naukowych oraz podniesienia sprawności nauczania. Żegnając swoich gości prof. dr Bohdan Głowiak podziękował obecnym za przybycie oraz życzył osiągnięcia jeszcze lepszych wyników w nauce.

Za serdeczne przyjęcie, w imieniu zaproszonych, podziękował przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP, Ludwik Bukowski. Wyraził on również nadzieję, że następne tego rodzaju spotkanie odbędzie się - ze względu na ilość uczestników - nie w sali Senatu, a w Auli Politechniki.

JAGA



Prorektor, prof. dr Bohdan Głowiak i przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP, Ludwik Bukowski

fol. SAF - W.Minor

Postawa emocjonalna, jaką przyjmuje człowiek wobec określonej czynności czy kompleksu czynności, w ogromnym stopniu determinuje samo działanie, a także skutki tego działania. Im silniejsze napięcie emocjonalne, im silniejsze zdenerwowanie towarzyszące danej czynności, tym większe występują perturbacje w procesie jej przeprowadzania. Egzamin jest czynnością, działaniem szczególnego rodzaju. Mobilizuje wszystkie siły intelektualne człowieka, a także wystawia na próbę jego wytrzymałość psychiczną, umiejętność opanowania się, zapanowania nad emocjami. Każdemu egzaminowi towarzyszy jakieś, bodaj minimalne, napięcie nerwowe. Czasem pojawia się ono na kilka minut przed egzaminem, bądź w momencie otrzymania pierwszego pytania, czasem towarzyszy myśli o perspektywie zdawania na dłużej przed "generalną próbą".

O ile w pierwszym wypadku napięcie nerwowe spełnia rolę pozytywną, jest autoregulatorem ludzkiej aktywności, pozytywnym bodźcem mobilizującym jednostkę, o tyle w drugim wypadku pełni funkcję zgoła destruktywną. W miarę upływu czasu człowiek myślący z przerażeniem o czekającej go czynności, pozostający właściwie ciągle w stanie niepokoju i napięcia doprowadza do ogólnego wyczerpania nerwowego organizmu, do zaburzeń snu i łaknienia, do stanów lękowych i depresyjnych, które nierzadko wymagają już interwencji lekarza. Kiedy przychodzi decydujący moment - osobnik załamuje się nerwowo, nie wytrzymuje próby, jakiej go poddano.

Na prawidłowy przebieg i wyniki sesji egzaminacyjnej mają wpływ zarówno czynniki obiektywne jak i subiektywne: sto-

ż są przygotowani dobrze, ale aż 29,5% a więc niewiele mniej/ocenia swoje przygotowanie na "szabo" bądź "bardzo szabo".

Ilość czasu zużyta na przygotowanie się do egzaminu i jakości tego przygotowania w powiązaniu z uczestnictwem w zajęciach z omawianego przedmiotu składają się na pewne wyobrażenie o własnych szansach egzaminacyjnych.

Na podstawie wyżej zamieszczonych danych o wysokiej frekwencji, dużej aktywności na zajęciach, okresie przygotowywania się do egzaminu dużej liczby badanych, należałoby przypuszczać, iż również dużo powinno być tych, którzy stwierdzą, że egzamin ten zdadzą świetnie a przynajmniej bez trudu. Tymczasem tylko 1 osoba sądzi, iż egzamin pójdzie jej świetnie, i tylko 13,6% badanych przypuszcza, iż zda bez trudu. 34% sądzi, iż zda z trudem, a 29,5% liczy tylko na "żut szczęścia". 19,3% obawia się obłania egzaminu a 2 osoby są tego wręcz pewne!

Pomiędzy poprzednio omówionymi wynikami a samooceną szans dokonaną przez studentów zachodzi poważna rozbieżność. Co jest przyczyną bardzo ostrożnej oceny możliwości egzaminacyjnych i idącego w parze z taką oceną silnego napięcia emocjonalnego?

Przyczyn takiego stanu rzeczy należy upatrywać niewątpliwie w atmosferze, jaka wokół danego egzaminu się wytworzyła. Niebagatelną rolę odegrały tu wszystkie uwagi poczynione przez osoby, które egzamin już zdawały /starsi koledzy, repretenci/ oraz przez wykładowców i asystentów prowadzących ćwiczenia, odnośnie trudności danego przedmiotu, egzaminu,



Fot. A. Milli

pień trudności poszczególnych przedmiotów, układ sesji egzaminacyjnej, okres oczekiwania na egzamin, które wraz z określonym stopniem przygotowania do egzaminu, opanowania materiału wykładowego i ćwiczeniowego, składają się na ogólne samopoczucie studenta - kształtują nastroje przedsesyjne, stopień zmęczenia i przerażenia. Ponieważ obie te kategorie czynników przesądzających niejako o sukcesie bądź o niepowodzeniu egzaminacyjnym pozostają ze sobą w ściślejszym związku i "odbijają się" na wypowiedzi studenta oraz wyniku egzaminu; czynniki obiektywne określają samopoczucie, a czynniki subiektywne - nastroje, nastawienie do poszczególnych przedmiotów, przeprowadzono na jednym z wydziałów naszej uczelni sondaż nastrojowy przedsesyjnych. W badaniach posłużono się specjalnie skonstruowaną ankietą, przy pomocy której zebrano opinie i oceny o przedmiotach egzaminacyjnych aktualnej sesji oraz o samopoczuciu studentów, uwarunkowanym perspektywą zdawania określonych egzaminów.

Badania opinii o przedmiotach egzaminacyjnych miały charakter plebiscytowy; zmierzają do "sklasyfikowania" poszczególnych przedmiotów ze względu na stopień trudności /oczywiście subiektywny w odczuciu studentów/ i stopień napięcia, jakie wśród zdających wywołują.

W króciutkim "wyciągu z badań" skupimy się przede wszystkim na charakterystyce przedmiotu, który wśród największej liczby badanych wywołał nastroj silnego napięcia emocjonalnego, i przyczynach tego niekorzystnego stanu emocjonalnego.

Bardzo silne napięcie nerwowe, graniczące z przerażeniem, wywołał przedmiot uznany za najtrudniejszy. Aż 70,5% badanych z przerażeniem myśli o egzaminie, 18,2 odczuwa silny niepokój, zdenerwowanie, a tylko 1 osoba myśli o egzaminie tym ze spokojem i bez obaw. Równocześnie ci sami - "przerażeni" - studenci stwierdzili, że wynik egzaminu zależy przede wszystkim od rzetelnego przygotowania, 10,2% opowiedziało się za "żutem szczęścia" decydującym o sukcesie a tylko 3,2% badanych podkreśliło wpływ samopoczucia egzaminatora na skutek egzaminu.

Analiza absencji i frekwencji studentów na zajęciach oraz jakościowa ocena uczestnictwa /bierno - czynne/ wykazała, iż ten sam przedmiot cieszył się największą frekwencją /90,9% regularnie uczęszczających/. Równocześnie uczestniczono w zajęciach z tego przedmiotu najaktywniej. Tylko 9,1% badanych uznało je za mało interesujące - pozostali podkreślali atrakcyjność problematyki i interesujący sposób prowadzenia zajęć. Jeśli chodzi o stopień przygotowania do egzaminu, za wskaźnik przyjęto czas, jaki zużył student na przygotowanie się. I tak: więcej jak połowa badanych /56,8%/ przygotowywała się na bieżąco przez cały rok, a około 1/4 /22,7%/- przez semestr poprzedzający egzamin. Tylko 5,6% rozpoczęło przygotowywanie się na kilka tygodni przed sesją i tyleż samo - dopiero w sesji egzaminacyjnej. Mimo tak optymistycznych stwierdzeń, jeśli chodzi o okres przygotowania się do egzaminu, w ocenie stopnia swego przygotowania ankietowani są bardzo ostrożni.

Spośród 56,8% odpowiadających, iż przygotowywali się na bieżąco przez cały okres zajęć - tylko 3,2% określa swoje przygotowanie jako bardzo dobre. Wprawdzie 30,7% stwierdza,

Z badań nad nastrojami przedegzaminacyjnymi

*Strachy,
lachy,
kozacy*

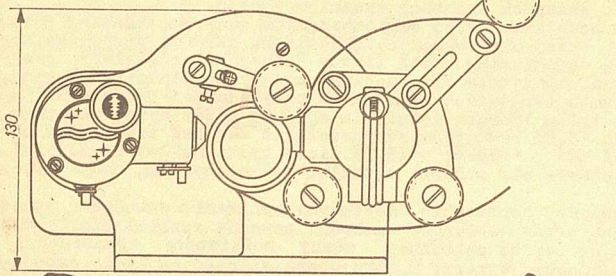
sposobu pytania przez egzaminatora itd. Wokół danego egzaminu narosła legenda, która mówi, że egzamin i egzaminator /bądź tylko jeden z elementów sytuacji egzaminacyjnej/ jest bardzo trudny - co osoby szczególnie sugestywne i podatne na wpływ otoczenia wprawia w stan przerażenia bądź rezygnacji i zniechęcenia. Jeżeli legenda o egzaminie głosi, że jest on niezwykle łatwy i prosty, to z kolei u części osób wytwarza postawę bagatelizowania czy wręcz lekceważenia egzaminu.

W obu przypadkach "legenda" wyrządza egzaminowanemu sporo szkody. Skrzywia, wypacza obraz egzaminu, w określony sposób ukierunkowuje nastroje przedegzaminacyjne zdających. Błędne wyobrażenie o egzaminie spowodowane jest najczęściej mylnymi, wręcz fałszywymi informacjami, które w zależności od osobistego sukcesu bądź niepowodzenia podawane są z odpowiednim emocjonalnym zabarwieniem.

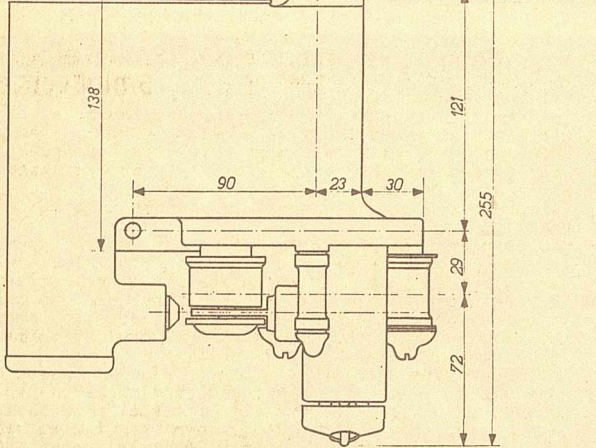
I tak w wypadku omawianego egzaminu, prawie 100% badanych określa go jako "rzeź niewiniątek", trudny egzamin, trudny egzaminator, "nie do zdania". Wielu z ankietowanych podkreśla, że jest to na pewno egzamin sprawiedliwy, że po prostu egzaminator nie wypuści tych, którzy nie znają zagadnienia, ale zdecydowana większość podnosi właśnie stronę emocjonalną, nastrój ogólnego zdenerwowania, jaki się wokół egzaminu wytworzył. 96,8% badanych słyszało dużo "mrozących krew w żyłach" uwag od starszych kolegów a także od asystentów i samego wykładowcy i tylko 3,2% badanych ma własnej skórzę odczuło trud egzaminu, powtarzając rok. Sądząc po wzajemnym stosunku obu liczb zaledwie u 1/25 ogółu badanych zdenerwowanie jest usprawiedliwione /własne, negatywne przeżycie/, natomiast 24/25 ankietowanej grupy bezpodstawnie angażuje energię psychiczną w silne napięcie emocjonalne, wskutek nazbyt pochopnego ulegania "legendom" i "pogłoskom" nie mającym najczęściej pokrycia w rzeczywistości. Żeby "skonfrontować" legendę z rzeczywistością, student osobiście musi przejść przez ten próg egzaminu. Nie zawsze starzec mu już sił /zużytych w walce z nerwami/ na spokojne podejście do egzaminu. I oczywiście - w takich wypadkach weryfikacja wypada na korzyść "legendy", która zatacza coraz szersze kręgi i powiększa armię przerażonych, ukierunkowując w określony sposób nastawienie emocjonalne.

Zmiana tego nastawienia jest koniecznym warunkiem przerwania "błędnej koła", w jakim /co wynika z badań/ spory odsetek studentów się znajduje i możliwa jest tylko poprzez odpowiedzialność studentów na wszystkie pogłoski, legendy i wytworzenie właściwej atmosfery wokół danego przedmiotu i egzaminu, przeświadczenie, że tylko od stopnia przygotowania zależy sukces egzaminacyjny. Ograniczenie niekorzystnego działania legendy w bardzo dużym stopniu zależy od egzaminatorów i pracowników określonej Katedry.

Regulacja aktywności jednostki, mobilizacja jej sił, powinny iść w parze z właściwą, obiektywną oceną sytuacji egzaminacyjnej, a obiektywna ocena tej specyficznej sytuacji ulega wykształceniu i przekształceniu przez cały okres kontaktów studenta z przedmiotem /wykład, ćwiczenia-konsultacje/ i od charakteru tych kontaktów niewątpliwie zależy.



Politechnika



patentowo

Dwadzieścia parę lat istnienia Politechniki Wrocławskiej - to pasmo stałego rozwoju, znaczone szeregiem sukcesów i osiągnięć. Zaczęło się w 1945 r., od kadry naukowej złożonej z 24 pracowników nauki oraz 500 studentów, którzy rozpoczęli naukę na czterech wydziałach. Po 23 latach istnienia kadra naukowa składa się z paruset pracowników nauki oraz około 10 tysięcy studentów studiujących na jedenastu wydziałach. Tak oto przedstawia się rozwój osobowy Politechniki w telegraficznym skrócie.

Dziś Politechnika Wrocławska jest największą instytucją naukowo-badawczą na Dolnym Śląsku i jedną z większych w Polsce. Nasza Uczelnia - pierwsza w kraju - w celu unowocześnienia swej struktury organizacyjnej dokonała reorganizacji polegającej na przejściu na strukturę instytutową, zmianie układu funkcjonalnego w zarządzaniu oraz stworzeniu własnego zaplecza naukowo-technicznego. Ten stały i dynamiczny rozwój Uczelni w zakresie podstawowych zadań i celów, jakie powinna spełniać wyższa szkoła techniczna drugiej połowy XX wieku, śledzimy od wielu lat. Osiągnięcia Uczelni w tym zakresie a także w zakresie rozwoju kadry i badań naukowych, są nam wszystkim dobrze znane. Dlatego nie o tych sprawach chcę mówić.

Przed 4 lata została podjęta nowa, dotąd nie znana w Uczelni, działalność w dziedzinie ochrony patentowej. 1 października 1964 r. dwóch rzeczników patentowych rozpoczęło pracę w bardzo ważnej dla gospodarki narodowej dziedzinie. Aby lepiej zrozumieć znaczenie ochrony patentowej, zobaczymy, jaką rolę spełnia w świecie.

W najbardziej uprzemysłowionych krajach świata ochrona patentowa jest jedną z najważniejszych działalności i stanowi jednocześnie jedyne kryterium oceny twórczości technicznej oraz postępu technicznego. Dzieje się tak, ponieważ patent jest między innymi urzędowym potwierdzeniem o dokonaniu rozwiązania zagadnienia technicznego, które posiada nowość w skali światowej. Istotniejsze jest jednak, że opatentowane zagadnienie techniczne posiada ochronę prawną w kraju udzielenia patentu, przysługującą właścicielowi patentu wyłączne prawo do stosowania; sprawa nabiera szczególnej wagi w przypadku eksportu własnych wyrobów przemysłowych na rynki obce, który jest możliwy wyłącznie tylko w oparciu o ochronę patentową. Jeszcze korzystniejszym od eksportu wyrobów przemysłowych jest eksport myśli technicznej w postaci licencji na wytwarzanie opatentowanego wynalazku. Ponadto ochrona patentowa umożliwia skuteczne zabezpieczenie osiągnięć własnego przemysłu i zaplecza naukowo-technicznego przed blokowaniem przez firmy zagraniczne. Oto powody, dlaczego ochrona patentowa za granicą ma tak kapitalne znaczenie.

Nasuwa się więc pytanie, dlaczego przez tak długi czas w Uczelni nic nie działo się w tym zakresie. Złożyło się na to wiele powodów. Pierwszym i najważniejszym z nich był fakt, że Politechnika w chwili powstania oddziedziczyła w spadku nie tylko starą i nie najlepszą strukturę organizacyjną, lecz rów-

nież przestarzałe tradycje i poglądy. Ostatecznie o charakterze Uczelni decydują ludzie a nie jej mury. Częściowo nie sprzyjał powszechny brak zainteresowania sprawami ochrony patentowej w skali krajowej. W rezultacie przez prawie 20 lat Uczelnia nie była objęta działalnością ochrony patentowej. Dopiero po wydaniu w 1962 r. nowej ustawy "Prawo wynalazcze" nastąpiła zasadnicza zmiana.

W 1963 r. Urząd Patentowy PRL rozpoczął szkolenie rzeczników patentowych, podejmujących pracę w jednostkach gospodarki społecznej. Na fali tych wydarzeń doszło do powołania w Politechnice Wrocławskiej dwu samodzielnych stanowisk pracy, które zostały obsadzone przez rzeczników patentowych, będących pracownikami Uczelni od 1954 r. Podjęta działalność została rozpoczęta w nie sprzyjających warunkach. W przeciwieństwie do wszystkich resortów przemysłowych, które posiadały dobrze rozwinięte służby techniczne do spraw wynalazczości, resort oświaty i szkolnictwa wyższego jest jednym z nielicznych resortów nie posiadających zorganizowanej służby do tych spraw.

Pomimo trudnych warunków, braku pomocy administracyjnej i odpowiednich pomieszczeń, w okresie ubiegłych 4 lat zostało zgłoszonych 200 wynalazków do opatentowania w Urzędzie Patentowym PRL.

Na poszczególne lata przypadają następujące ilości zgłoszeń:

	1964(X-XII)	1965	1966	1967	1968(I-X)
Ilość zgłoszeń	17	37	41	56	49

Udział poszczególnych wydziałów w powyższej ilości zgłoszeń patentowych przedstawia się następująco:

Lp.	Wydział	1964 X-XII	1965	1966	1967	1968 I-X	Łączna ilość zgłosz.	Udział %
1	Chemii	3	12	19	19	17	70	35
2	Mechaniczny	1	5	1	20	19	46	23
3	Elektroniki	6	4	5	3	7	25	12,5
4	Inż. Sanitarnej	3	9	6	3	3	24	12
5	Bud. Lądowego	-	1	5	4	-	10	5
6	Katedra Fizyki	3	2	2	1	1	9	4,5
7	Elektryczny	1	2	1	3	1	8	4
8	Mech.-Energet.	-	2	2	3	1	8	4

Z kolei zobaczymy, ile patentów zostało udzielonych na zgłoszone wynalazki. W omawianym okresie zostało dotychczas udzielonych 53 patenty na wynalazki oraz 8 świadectw ochronnych na wzory użytkowe, a więc łącznie 61 nowych rozwiązań zagadnień technicznych uzyskało już ochronę patentową.

Na poszczególne lata przypadają następujące ilości patentów na wynalazki oraz świadectw ochronnych na wzory użytkowe:

	1965	1966	1967	1968 (I-X)	Łącznie
Patenty	-	20	12	17	53
Świadectwa ochronne	-	4	1	4	8

Udział poszczególnych wydziałów w powyższej ilości patentów oraz świadectw ochronnych przedstawia się następująco:

Lp.	Wydział	Patenty + świadectwa ochronne				Łączna Ilość	Udział %
		1965	1966	1967	1968 I-X		
1	Chemii	--	5+1	4 --	7 --	16+1	27,8
2	Inż. Sanitarnej	--	5+3	2 --	2 --	7+3	16,4
3	Elektroniki	1 --	2 --	2 +1	1 +3	6+4	16,4
4	Mechaniczny	--	3 --	--	4 --	7 --	11,5
5	Elektryczny	1 --	3 --	--	2 --	6 --	9,8
6	Katedra Fizyki	1 --	2 --	1 --	--	4 --	6,6
7	Mech.-Energet.	1 --	1 --	2 --	--	4 --	6,6
8	Bud. Lądowego	--	1 --	1 --	1 --	3 --	4,9

Dla właściwej oceny czteroletniej działalności w dziedzinie ochrony patentowej, porównajmy przedstawione dane ilościowe ze stanem istniejącym przed rozpoczęciem pracy rzeczników patentowych. Jak wynika z danych statystycznych w latach 1962-1964 (I-sze półrocze) - Politechnika Wrocławska zgłosiła do opatentowania następującą ilość wynalazków oraz uzyskała następującą ilość patentów:

Rok	Zgłoszenia patentowe	Uzyskane patenty.
1962	-	-
1963	3	2
1964 (I-VI)	4	1

Tak więc w dziedzinie ochrony patentowej został zrobiony dobry początek, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że po raz pierwszy w historii Politechniki Wrocławskiej pięć wynalazków zostało zgłoszonych do opatentowania za granicą w kilku krajach - łącznie z USA i Japonią - o łącznej ilości 48 tak zwanych krajozgłoszeń i dotychczas uzyskano 8 zagranicznych patentów.

Dalszy rozwój ochrony patentowej w Politechnice Wrocławskiej uzależniony jest przede wszystkim od rozwiązania dwu problemów, a mianowicie:

- 1) wydania przez Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego wykonawczego zarządzenia w sprawie organizacji służb technicznych w dziedzinie wynalazczości w jednostkach organizacyjnych resortu oświaty i szkolnictwa wyższego, oraz
- 2) zorganizowania i powołania odpowiedniej komórki organizacyjnej do spraw ochrony patentowej.

BOGUSŁAW ROZMUS
rzecznik patentowy



Fot. A. Milli

PROREKTOR d/s ROZWOJU ORGANIZACJI I PLANOWANIA DOC. DR TADEUSZ POREBSKI został wybrany na V Zjeździe PZPR zastępcą członka Komitetu Centralnego PZPR.

Serdecznie gratulujemy - ZESPÓŁ SIGMA



Fot. SAF - H. Filiponek

Proba "pływania"

Otrzęsiny wieczornych

Dynamiczny rozwój systemu studiów dla pracujących stawia przed władzami Uczelni i organizacji młodzieżowych coraz trudniejsze i ważniejsze zadania. W wielu wypadkach w działalności organizacji młodzieżowych zapominaliśmy o istnieniu 3-tysięcznej rzeszy studentów pracujących, stanowiących 31% ogółu studiujących w naszej Uczelni.

Komisja Studiów dla Pracujących RU ZSP kierowana przez kol. Mikołaja Firleja postawiła sobie za zadanie udzielenie wszechstronnej pomocy pracującym studentom poprzez prowadzenie ciągłej akcji wydawniczej skryptów, organizowanie dodatkowych konsultacji i korepetycji itp. Dąży się także do zapewnienia studentom pracującym korzystania z niektórych uprawnień członka ZSP takich jak: wycieczki, praktyki, uczestnictwo w studenckim ruchu turystycznym i kulturalnym.

Po raz pierwszy zostały zorganizowane "otrzęsiny" dla studentów pracujących. Jest to pierwsza tego rodzaju inicjatywa w kraju. W imprezie uczestniczyli: dyrektor d/s wychowania Tadeusz Penkala, dziekani wydziałów oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowych.

Po ceremonii "otrząsania" rozpoczęła się ogólna zabawa. O tym jak się bawiono możemy się przekonać oglądając zdjęcia z tej ciekawej imprezy.

JAGA

CZŁOWIEK -PRZEPISOWI PRZEPIS -CZŁOWIEKOWI

Problem, który chciałbym poruszyć, nie dotyczy wprawdzie większości czytelników Sigmę, ale zato wydaje się być palący, a jego rozwikłanie, bez przesady rzecz można, jest bezwarunkowo konieczne. Dlatego aby bardziej wprowadzić wen czytelników, zaczę od małego obrazka, który zapewne niejednemu z nas (bo i ja również jestem czytelnikiem) wyda się jakoś dziwnie znanym, wręcz odczytnym, a niektórzy nawet odnajdą w nim swoje portrety, swoje sylwetki zaplątane w gąszczu niezrozumiałych przepisów, postanowień, czy ustaw; w każdym bądź razie czegoś, co stwarza taką a nie inną sytuację.

Otóż: istnieją dla przykładu dwie osoby, które przychodzą o tej samej godzinie do pracy; pracują obok siebie w tym samym nierzadko ciasnym, przekładanym aparaturą pomieszczeniu; w pomieszczeniu niejednokrotnie mrocznym, bez, lub te słabym dziennym oświetleniem, a nierzadko w pomieszczeniu przepęnlonym hałasem, pyłem i innymi szkodliwymi zanieczyszczeniami.

Te nasze (znajome już teraz) osoby również opuszczają swoje stanowiska pracy o tej samej godzinie; zależne są ponadto od jednego i tego samego szefa, a także niejednokrotnie pracują nad podobnymi lub identycznymi zagadnieniami. Dodam jeszcze, że obie z tych osób posiadają niejednokrotnie jednakowe kwalifikacje.

- No i gdzież tu problem? - ktoś spyta.

Rzeczywiście, pozornie wszystko jest w lepszym lub gorszym porządku; problem zaś jest ukryty w etatach... Tak w etatach - bo przecież często się zdarza, iż jedna z tych osób zatrudniona jest na etacie technicznym (zakładowym) a druga na etacie naukowo-technicznym (katedralnym).

Wszystkim zapewne wiadomo, na czym polegają różnice w wymienionych przed chwilą etatach. Nie będę tu dyskutował nad słusznością lub niesłusznością tych różnic. Wyłowię za to tylko jedną z nich, według mego zdania, najbardziej nonsensowną, nieprzyjemną denerwującą niesprawiedliwą; mianowicie sprawę "dodatki do poborów do pracy szkodliwą dla zdrowia". Otóż jestem przekonany, iż nie wszyscy wiedzą, że pracownikom technicznym (zakładowym) takowe dodatki nie przysługują. I tu nasuwa się od razu pytanie:

- Dlaczego?

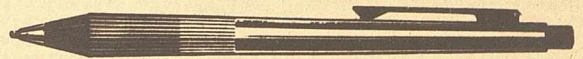
Odpowiedź wydaje się równie prosta:

- Bo takie są przepisy!

Nie jestem prawnikiem, nie znam się na przepisach, ani na metodach ich obchodzenia. Nie znam się również na możliwościach zmiany tych przepisów, ale za to aż nadto raz i mnie ich wprost monstrualna absurdalność, bo jak to - co jest ważniejsze: człowiek, czy etat? Co komu ma służyć - człowiek przepisowi, czy przepis...?

Wydaje się, iż odpowiednie władze naszej Uczelni powinny zająć się tym problemem, a na pewno znajdzie się jakieś korzystne wyjście.

OLGIERD AKANT



PREZENTUJEMY NASZYCH STAŁYCH KORESPONDENTÓW:

KAZIMIERZ BARANIECKI
/WYDZ. GÓRNICZY/

JACEK GAJEWSKI
/ELEKTRONIKA/



Fot. A. Milli



W bieżącym roku akademickim Politechnika Wrocławska wzbogaciła się o trzy nowe Wydziały: Górniczy, Inżynieryjno-Ekonomiczny i Podstawowych Problemów Techniki. Na temat genezy powstania, programu i perspektywy ich rozwoju rozmawiamy:

Z dziekanem Wydziału Górniczego - doc.dr ZDZISŁAWEM GERGOWICZEM:

- Jakimi czynnikami zdecydowały o utworzeniu kierunku górniczego na Politechnice Wrocławskiej i jaka jest jego geneza?

- Potrzebę taką stworzyło - życie; dynamiczny rozwój przemysłu węgla brunatnego wymagał odpowiedniej, zarówno pod względem ilości, jak też i jakości, kadry pracowników.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu naszego regionu w 1962 roku utworzyliśmy studium zaoczne z zakresu górnictwa odkrywkowego dla pracowników Turowa, Konina i innych kopalni odkrywkowych. W efekcie tego posunięcia do zakładów powróciło około 50 inżynierów.

W następnym roku akademickim - 1963/64 - na podstawie decyzji Rady Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Wrocławskiej 23 studentów zmieniło kierunek studiów, rozpoczynając na II roku zajęcia z zakresu górnictwa odkrywkowego. Jednocześnie 20 studentów nowo przyjętych na Wydział Budownictwa skierowano na kształcenie w tej specjalności. W ten sposób stworzony został załączek przyszłego Oddziału Górnictwa Odkrywkowego.

- Jakimi przesłankami złożyły się na przekształcenie Oddziału w Wydział Górniczy?

- Przede wszystkim - inny program nauczania niż na Wydziale Budownictwa, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego określiło wspólne kierunki kształcenia w Wydziale Budownictwa dla wszystkich specjalności - od 2-5 semestru. Musielibyśmy zatem łączyć górników z budowlaniami. Mimo olbrzymiej życzliwości ze strony wydziału, zdarzały się często sytuacje, w których decyzje nas dotyczące wydawali ludzie nie zawsze zorientowani w sprawach oddziału. Poza tym wykonując określone zamówienia dla przemysłu, głównie górniczego, (w sensie ideologicznym), reprezentowani byliśmy przez dziekana Wydziału Budownictwa, co budziło naturalne podejrzenia naszych kontrahentów - rasowych górników. Ważny jest jeszcze

3. Katedra Geologii i Petrografii, które obecnie przechodzą do odpowiednich instytutów.

- Czy w związku z przekształceniem oddziału w wydział zmienia się w jakiś zasadniczy sposób sytuacja studentów?

- Aczkolwiek Wydział Budownictwa Lądowego stanowił w stosunku do nas jednostkę nadrzędną, zaznaczała się duża odrębność w działaniach. Istniały także dwa różne dziekanaty. Odrębienie oddziału w wydział zmienia zupełnie sytuację; jest rzeczą niesłychanie zdrową, jeżeli narastają tradycje, indywidualne dla danego wydziału. Nasi absolwenci pójdą do przemysłu górniczego z dyplomem firmowanym już nie przez Wydział Budownictwa, ale przez własny kierunek. Poza tym górnictwo ma swoje specyficzne cechy, które łatwiej rozwija się samodzielnie. Górniczy żywo uczestniczą w życiu Uczelni; istnieje w tej pracy duża więź pomiędzy studentami i pracownikami naukowymi.

- Jakie są perspektywy zatrudnienia absolwentów Wydziału Górniczego w obrębie Dolnego Śląska?

- Okazuje się, że rozwój górnictwa odkrywkowego węgla brunatnego nie spełnił nadziei, jakie w nim pokładaliśmy (nie ruszył dla przykładu Bełchatów). W związku z tym możemy wypuszczać stosunkowo mniej absolwentów tej specjalności, niż przewidywaliśmy. Atrakcyjne natomiast okazały się takie specjalności jak górnictwo odkrywkowe surowców skalnych i górnictwo rud. Oczywiście mając to na względzie, dostosowujemy liczbę rekrutacyjną i ilość absolwentów do zapotrzebowania przemysłu. Pierwszą gwarancją pracy stwarzają stypendia fundowane. Ciągłe potrzebni są jeszcze fachowcy w Wałbrzychu, Lubinie i Turowie; jesteśmy przekonani, że absolwenci Wydziału Górniczego na Dolnym Śląsku pozostaną wszyscy na terenie, na którym studiowali.

Z dziekanem Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego - z doc. dr BRONISŁAWEM PILAWSKIM:

- Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny powstał zapewne powodowany określoną potrzebą; chcielibyśmy dowiedzieć się, jaką?

- W krajach silnie uprzemysłowionych - takich jak Anglia, USA, Włochy, ZSRR - już od kilku lat rozbudowują się kierunki inżynieryjno-ekonomiczne studiów - przeważnie jako wyższe uczelnie techniczne, rzadziej jako wyższe uczelnie ekonomiczne. Czyli na tym odcinku nie jesteśmy nowatorami; usiłujemy jedynie dotrzymać kroku.

Nowoczesnym przedsięwzięciem przemysłowym muszą kierować ludzie, którzy potrafią posługiwać się nowoczesną aparaturą; jest nią zespół urządzeń elektronicznych pracujących w oparciu o najnowsze osiągnięcia matematyki. I temu właśnie bliższy jest inżynier niż ekonomista.

Aby - dla przykładu - rozwiązać problem ustawienia maszyny na hali produkcyjnej przy równoczesnym założeniu, że konieczne jest zmniejszenie spacerów załogi do miejsca składowania materiałów, musimy sięgnąć do najnowszych działów matematyki, do rachunku operacyjnego, programowania liniowego, konkretnie - do tzw. algorytmu transportowego; dopiero w oparciu o maszynę cyfrową jesteśmy w stanie obliczyć optymalne powiązania stanowisk pracy z magazynem.

Oto drobna próbka problematyki zarządzania nowoczesnym przedsiębiorstwem i problematyki nowego Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego.

- W nazwie wydziału występują dwa określenia: inżynieryjny i ekonomiczny; w jakim sensie absolwenci będą więc inżynierami, a w jakim - ekonomistami? Albo inaczej: jak rozwiązana została proporcja obu dyscyplin w programie studiów?

- Podany wyżej przykład mówi o problematyce technicznej - w technologii. Cały program wydziału będzie grawitował ku problemom technologicznym; stąd też - silna rozbudowa wszystkich dyscyplin technologicznych, a więc np. Technologia budowy maszyn, Technologia elektronowa, Materiałoznawstwo, Mechanika techniczna, Miernictwo i inne.

Program studiów przewidyuje około 70% przedmiotów technicznych i 30% - dotyczących zagadnień organizacji i ekonomiki przedsiębiorstw; oczywiście przy założeniu, że niektóre z zagadnień dadzą się rozdzielić i zaklasyfikować do którejś z wymienionych grup.

W nowoczesnym przedsiębiorstwie kontrolowanie przebiegu budowy obiektu, modernizacji procesu czy uruchomienia produkcji, nie jest sprawą zmysłu wywiadowczego dyrektora czy kierownika, który - wiedziony intuicją - na oślep ruca się w podejrzanym miejscu; stanowi następstwo analizy przeprowadzonej codziennie przez maszynę cyfrową, która systematycznie oblicza przebieg drogi krytycznej rozwiązania danego przedsięwzięcia.

Osiąganie więc celu ekonomicznego, jakim jest wzrost wydajności robotnika, odbywa się za pomocą metod bliższych technikowi - inżynierowi, niż ekonomistom.

- Czy w systemie studiów na omawianym wydziale przewidziano jakieś istotne zmiany w programie, które odróżniałyby ten właśnie wydział od innych na Politechnice?

- Nowym odróżniającym nasz wydział od innych na Politechnice Wrocławskiej - to nowy przedmiot techniczny: Elektroniczna technika obliczeniowa (od I semestru), pomysły jako zajęcia laboratoryjne, na których będziemy starali się nauczać studentów dwóch rzeczy: 1. korzystania z biblioteki programów, w którą zaopatruje maszynę cyfrową jej producent; 2. umiejętności porozumiewania się z matematykiem-programistą wtedy, gdy nie znajdzie w bibliotece maszyny programu umożliwiającego rozwiązanie danego zadania obliczeniowego. A więc: nie uczyliśmy ani budowy maszyny cyfrowej, ani zasad programowania, ale przyzwyczajamy studenta do maszyny - jako normalnego narzędzia pracy nowoczesnego inżyniera. Stąd na dalszych latach - rozwiązywanie np. układu równań, wyrażanie zbioru punktów empirycznych (laboratoria) będzie przeprowadzane nie przy pomocy krzywki, którą aktualnie ma się pod ręką, lecz drogą aproksymowania - w oparciu o maszynę cyfrową.

Konsekwencją wymienionego, jest kolejne nowum - wykłady z zakresu nowoczesnych metod zarządzania (metody sieciowe), które bez maszyny cyfrowych są nie do pomyślenia. Poza tym - zaakcentowanie tematyki humanistycznej silniejsze niż zwykła dawka: Socjologia pracy, Psychologia i fizjologia pracy.

I wreszcie nowość w skali polskiej: Informacja naukowo-techniczna - jako przedmiot oraz Polityka patentowa i licencyjna.

- Czym zatem konkretnie będą się zajmowali absolwenci wydziału i jakie uzyskają uprawnienia?

NOWE

WYDZIAŁY

POLITECHNIKI

jeden - głównie dla studentów - czynnik; górnikom mianowicie przysługują liczne przywileje (karta górnicza, mundury itp.), których - rzecz zrozumiała - nie ma w zarządzeniu dotyczącym budowlanów.

Stan górniczy posiada uświęcone od lat tradycje; dla nas "Skok przez skórę" - odpowiednik "otręśsin" - określała data "Barburki", podczas gdy studenci Wydziału Budownictwa tę samą imprezę urządzali w dzień dowolnie przez siebie wytypowany.

Tak więc rozbieżności okazywały się w praktyce zbyt duże, aby można je było ze sobą pogodzić; one to spowodowały oderwanie się oddziału od Wydziału Budownictwa i utworzenie Wydziału Górniczego.

- Zmienił się zapewne program nauczania i system studiów po takim posunięciu?

- Program z wielu zasadniczych względów już w okresie istnienia oddziału był różny od wytycznych dla Wydziału Budownictwa. Tak więc w zasadzie z niewielkimi zmianami kontynuujemy wytyczoną linię od powstania specjalności górniczej. Jedynie w momencie opublikowania zeszytów Ministerstwa zaistniała konieczność konfrontacji i w pewnym sensie zmian - ale nie tylko z naszej strony. U nas, podobnie jak na Wydziale Budownictwa, nie istniały praktyki semestralne i to utrzymałyśmy w naszym programie. Prócz tego wprowadziliśmy kilka - naszym zdaniem nieodzownych - przedmiotów, jak np. "Prawo Górnicze", którego brak w zarządzeniu Ministerstwa. Zwiększyliśmy również ilość godzin na geodezję i miernictwo górnicze itp.

Ze względu na głosy z przemysłu w oddziale powstały dwie specjalności:

1. Górnictwo odkrywkowe węgla brunatnego i siarki;
2. Górnictwo odkrywkowe surowców skalnych.

Z kolei w latach 1964/65 zagadnieniem priorytetowym okazała się miedź i tu także zauważono konieczność kształcenia fachowców. Rozpoczęliśmy zatem szkolenie w specjalności "Eksploatacja i przeróbka rud". Tego typu specjalności nie przewiduje program Ministerstwa.

Wspomnieć też należy przy okazji o problemie kadr naukowych, który nie został jeszcze rozwiązany. Jesteśmy zmuszeni posilać się fachowcami z przemysłu. Sprawa jest jednak na dobrej drodze; nowa ustawa ułatwia nam w znacznym stopniu zadanie pozwalając docentom kontraktowym pracować w Uczelni traktować jako II-gie zajęcia. Przy czym obowiązkiem docentów kontraktowych jest stworzenie zakładu naukowego na Politechnice i wykształcenie sobie w tym celu ludzi. Mając takie perspektywy przewidujemy w najbliższym czasie utworzenie Instytutu Górnictwa. Do I.IX.br. działały zaś na oddziale trzy katedry, mianowicie:

1. Katedra Górnictwa,
2. Katedra Mechaniki Górniczej,

STUDENCI W UZDROWISKACH I SANATORIACH

Każdy potrzebujący pomocy lekarskiej student ma prawo ubiegać się o miejsce w jednym z 26 uzdrowisk w Polsce - poprzez lekarza, u którego jest leczony; lekarz wydaje opinię o ewentualnej celowości takiego leczenia oraz skierowanie na jego przeprowadzenie. Ostateczna decyzja należy jednak do zespołu lekarzy, który to ustala miejsce kuracji.

Dla wrocławskiego środowiska akademickiego ośrodkiem sterującym i koordynującym jest Przychodnia Obwodowa dla studentów szkół wyższych, mieszcząca się na ul. Rosenbergów; załatwia ona miejsca na leczenie poprzez Centralny Zarząd Uzdrowisk.

Nazwa Uczelni lub skrót	Miejsca wykorzystane w czasie wakacji	Miejsca wykorzystane w pozostałych m-cach roku	Razem
Politechnika	57	29	86
Uniwersytet	37	3	40
WSE	4	2	6
Akademia Medyczna	25	3	28
PWSSP	2	1	3
WSWF	2	4	6
WSR	7	1	8
PWSM	2	0	2
Łącznie	136	43	179

Z zestawienie wynika, że na leczeniu zdrowotnym największą grupę stanowi Politechnika (uwzględniając oczywiście jej stan liczebny), a najmniej WSE i WSR.

Miejsca na Politechnice w rozbiórce na poszczególne wydziały wyglądają następująco (okres wakacji):

Architektura	- 7	Mechaniczno-Energetyczny	- 2
Budownictwo Lądowe	- 3	Górnictwo Odkrywkowe	- 2
Elektronika	- 10	Inżynieria Sanitarna	- 15
Elektryczny	- 18		

- Będą stanowili kadre kierowniczą przedsiębiorstwa - niekiedy - oczywiście - jako dyrektorzy. Przygotowujemy ich do funkcji pracownikó koncepcyjnych, opracowujących konkretne rozwiązania organizacyjne, co często stanowi większą wartość, niż - z pozycji dyrektora - pilnowanie, by proces technologiczny toczył się zgodnie z ustaleniami pracownika koncepcyjnego.

- I jeszcze jedno pytanie: Wydział Inżynierjno-Ekonomiczny powołany został w dniu 1.09.1968 r. a więc już po egzaminach wstępnych; w jaki zatem sposób odbywał się nabór studentów na I rok?

- Przyjęci zostali ci, którzy złożyli egzamin na inne wydziały Politechniki Wrocławskiej, lecz nie zostali przyjęci ze względu na małą ilość punktów. Dziekanat jest jednak głęboko przekonany, że studenci, którym dane było wziąć udział w tym historycznym wydarzeniu powołania nowego wydziału, dołożą wszelkich starań, by wykazać, że mała ilość punktów nie świadczy o ich wartości, ale jest tylko kwestią przypadku. Niewątpliwie, ciekawe, nowoczesne i potrzebne gospodarce, ale przy tym trudne studia (pod różnymi postaciami - matematyka przez 4 lata), dadzą dużą szansę do wykazania tego.

Z dziekanem Wydziału Podstawowych Problemów Techniki - doc.dr BRONISŁAWEM JASKIEM:

- Dla zaspokojenia jakich potrzeb powstało studium a następnie Wydział Podstawowych Problemów Techniki?

- Potrzebę połączenia pewnych działów wiedzy technicznej z matematyką i fizyką zauważono na Politechnice Wrocławskiej już w latach 50-tych. Nie było wątpliwości co do tego, że pewnej grupie studentów należy zapewnić lepsze wykształcenie w zakresie przedmiotów podstawowych (matematyka, fizyka) w dziedzinie, jaką studenci obrali za przedmiot swoich studiów. Dyskusja toczyła się jedynie o sposobu rozwiązania form organizacyjnych nowego systemu kształcenia. Na pierwszym posiedzeniu komisji senackiej d.s. Studium Techniki Teoretycznej z dnia 18.I.1963 r., w którym uczestniczyło 15 osób z pięciu wydziałów i katedr wydzielonych powiedziano wyraźnie, że celem jest wydział. Celu tego nie można było jednak osiągnąć bez odpowiedniego przygotowania. Dlatego też zdecydowano, że jako forma przejściowa powstanie Międzywydziałowe Studium Podstawowych Problemów Techniki

Rekrutacja do Studium Podstawowych Problemów Techniki rozpoczęta została w roku akademickim 1964/65 z trzech wydziałów: Mechanicznego, Elektroniki i Budownictwa Lądowego. W ramach tych wydziałów kształtowały się specjalizacje (kolejno): Metaloznawstwo fizyczne, Automatyka i technologia wysokiej próżni, Teoria konstrukcji oraz dla kierunku górniczego - Teoria technologicznych układów górniczych.

- Powstanie wydziału Podstawowych Problemów Techniki i niczym nie zmienia charakteru studiów dla tych studentów, którzy zaczęli studia w SPPT. Program dla studentów matematyki i fizyki będzie różnił się od programu SPPT przede wszystkim tym, że będą dominowały odpowiednio przedmioty matematyczne i fizyczne a przedmioty techniczne stanowiąc będą jedynie uzupełnienie wykształcenia teoretycznego w takim stopniu, aby zdobyta wiedza teoretyczna mogła być stosowana do techniki. Inaczej: program nowego wydziału jest odwróconiem proporcji przedmiotów technicznych i teoretycznych w SPPT.

W tej chwili nie jesteśmy zresztą jeszcze w stanie rozpatrywać programu wydziału i form zatrudnienia ze wszystkimi

Dla dopełnienia obrazu dodajmy, że miejsce w sanatorium lub uzdrowisku otrzymał każdy starający się o nie student. Co więcej - pewna ilość miejsc w omawianym okresie została nie wykorzystana (ok.10). Z dalszych informacji uzyskanych w Przychodni Obwodowej dla studentów wynika, że taki stan rzeczy tłumaczy się niewielką ilością miejsc przyznawanych przez Zarząd Uzdrowisk do ośrodków nadmorskich. Inne uzdrowiska w miesiącach letnich (lipiec, sierpień, wrzesień) nie stanowią zbyt silnego magnesu przyciągającego.

Jakie choroby leczyli studenci podczas wakacji? - Wyliczam kolejno:

1. Nerwica	- 11,7 %
2. Katar żołądka	- 11,2 %
3. Wrzód dwunastnicy	- 8,4 %
4. Gościec	- 5,6 %
5. Choroby reumatyczne i wady serca	- 3,9 %
6. Nadciśnienie	- 2,8 %

Pozostałe stany patologiczne organizmów, które zaobserwowano u studentów aż 56,4 %, nie występują w takich ilościach jak wyżej wymienione; są to przede wszystkim rehabilitacje po zabiegach kardiologicznych.

Leczenie uzdrowiskowe zalicza się do bodźcowych; czynnikiem wpływającym na zmianę samopoczucia jest zespół bodźców, na które składają się: klimat, tworzywa mineralne danego uzdrowiska oraz pomocnicze zabiegi fizjoterapeutyczne. Dodatkowo działa także specjalny tryb życia, tzw. reżim uzdrowiskowy. Okres kuracji trwa 4 tygodnie - zazwyczaj od 1-28 każdego miesiąca; chory przebywa tu z ustalonym rozpoznanem dla zapobiegania nawrotom choroby.

W wielu miejscowościach zdrojowych istnieją domy wczasowe FWP, wykorzystywane dla odbycia 3-tygodniowej ambulatoryjnej kuracji. W domach tych - w porównaniu z sanatoriami - obowiązuje odmienny - złagodzony - regulamin. Opiekę lekarską zapewniają przychodnie uzdrowiska.

KAZIMIERZ BARANIECKI

szczegółami, gdyż doprowacowanie tych spraw do końca wymaga jeszcze trochę czasu.

- W jaki sposób przeprowadzało się rekrutację do studium i czy system stosowany poprzednio nadal będzie utrzymany?

- W czasie trwania egzaminów wstępnych na poszczególne wydziały studentom uzyskującym bardzo dobre i dobre wyniki z matematyki i fizyki proponowano odbycie studiów na wybranym wydziale z odpowiednio dobraną siatką godzin. Decyzja co do wyboru tej formy studiów zależała wyłącznie od woli kandydata i była wyrażana na piśmie.

Studenci, którzy wyrazili zgodę na studia według odmiennych siatek godzin, kierowani byli na Studium Podstawowych Problemów Techniki; po IV roku studiów, zgodnie z zarządzeniem Ministra, studenci wracają na wydział macierzysty w celu odbycia studiów specjalistycznych i uzyskania tytułu magistra inżyniera.

W celu zachowania ciągłości w dokumentacji dydaktycznej, w przdziale domów studenckich, stołówek i innych świadczeń materialnych, teczki tych studentów pozostają do końca studiów w dziekanacie Wydziału PPT.

Pracami dyplomowymi kierują instytuty na wydziałach macierzystych; dyplom wydaje także wydział macierzysty.

W br. akademickim Wydział PPT kształcił studentów dwójakiego rodzaju: jedni z nich otrzymują za 5 lat dyplom wydziału macierzystego; drudzy - dyplom Wydziału Podstawowych Problemów Techniki (będzie to dyplom albo mgr inż. matematyki, albo mgr inż. fizyki - w zależności od obranego kierunku studiów).

Podział studentów na wspomniane grupy przeprowadzony został na podstawie imiennych deklaracji, złożonych przez studentów w chwili przyjęcia na studia.

Od przyszłego roku akademickiego rekrutacja pierwszego rodzaju przestanie istnieć; rekrutacja drugiego rodzaju będzie przeprowadzana tak samo, jak na każdy inny wydział Politechniki Wrocławskiej.

- Jakże są perspektywy zatrudnienia absolwentów studium i Wydziału PPT?

- Zapotrzebowanie na naszych absolwentów jest duże. Ubiegają się o nich instytuty Politechniki, biura projektowe i niektóre zakłady pracy (Elwro, Zjednoczenie Węgla Brunatnego i inne). Instytucje te oczekują od absolwentów podejmowania prac o charakterze badawczym, konstrukcyjnym i koncepcyjnym; nie przewidują zatrudnienia w bezpośrednim wykonawstwie, aczkolwiek nie wyklucza się także tego ostatniego rodzaju pracy (w zależności od woli podejmującego prace).

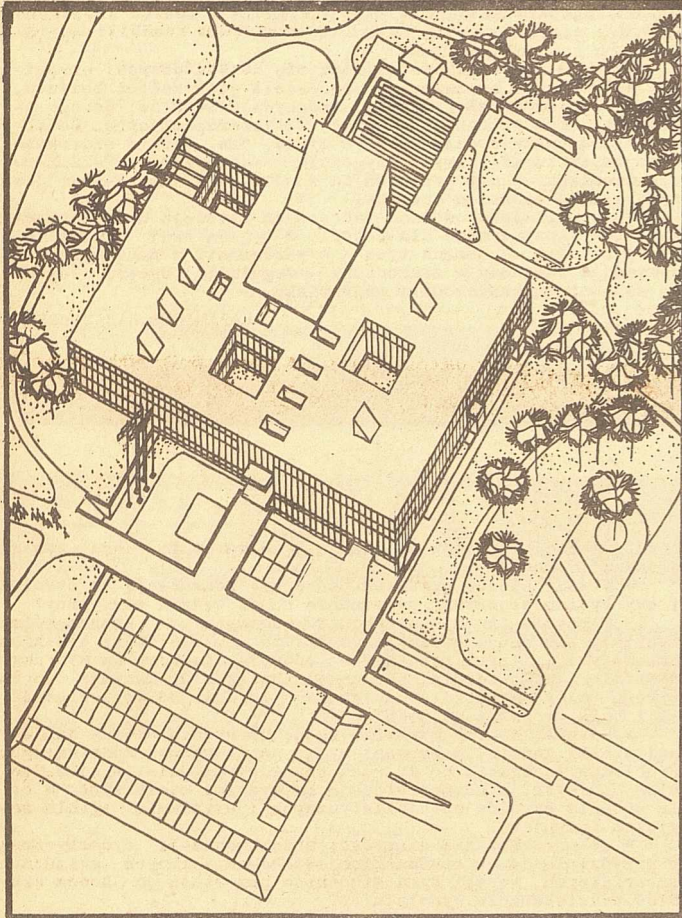
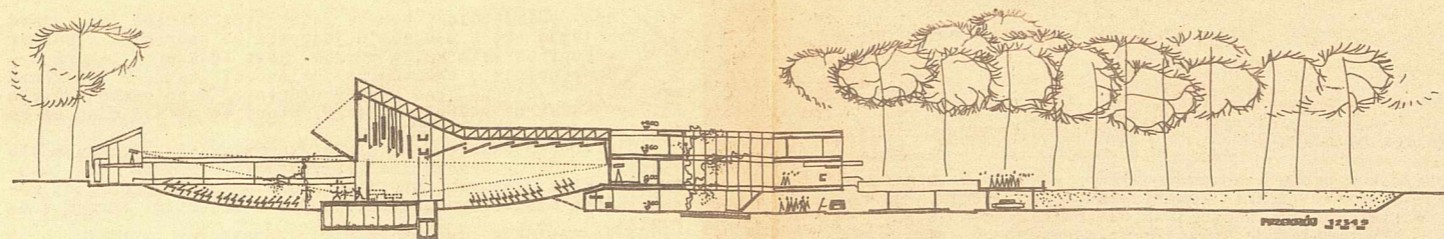
Sprawą zatrudnienia absolwentów SPPT od roku zajmuje się pełnomocnik przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac d.s. Zatrudnienia, p, mgr J. Domażała i z-ca Rektora d.s. Współpracy z przemysłem Politechniki Wrocławskiej, doc.dr Wacław Kasprzak.

Ten sposób zatrudnienia absolwentów SPPT wskazuje drogę (zdając oczywiście egzamin), jaką należy iść przy zatrudnianiu absolwentów Wydziału Podstawowych Problemów Techniki.

Rozmowy przeprowadziła:
MARIA WÓJCICKA

Redakcja "SIGMY" życzy rozmówcom osiągnięcia postawionych celów i ich realizacji w ramach reprezentowanych wydziałów.

Zdobycie ujazdowskiego przyczółka



Dla uczczenia XXV rocznicy Ludowego Wojska Polskiego - Warszawski Oddział Stowarzyszenia Architektów Polskich i Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, zorganizowały konkurs powszechny, otwarty, na projekt koncepcyjny urbanistyczno-architektoniczny budynku Centralnego Klubu Oficerskiego w Warszawie. W konkursie tym III nagrodę otrzymał zespół wrocławski w składzie: arch. Zbigniew Bać i arch. Józef Gierczak z Zakładu Architektury Budynków Mieszkalnych Politechniki Wrocławskiej. Projekt w/w zespołu reprodukuje obok.

Lokalizację Klubu Oficerskiego ustalono na Górnym Ujazdowie. Obszary Ujazdowa stanowią część tradycyjnego warszawskiego zespołu parkowego, obejmującego położone wzdłuż skarpy parki: Ujazdowski, Akrygolę i Łazienki. Teren lokalizacji przylega do Parku Łazienkowskiego, a od południa - do warszawskiej trasy mostowej - Łazienkowskiej - biegnącej w wykopie od Placu na Rozdrożu w kierunku Wisły (realizacja 1968-72).

Zakres opracowania obejmował:

- zagospodarowanie terenu działki klubu o pow. ok. 1 ha;
- powiązanie z otoczeniem i rozwiązanie komunikacji (ciągi piesze, dojazdy, parkingi etc.);
- wykonanie projektu koncepcyjnego budynku Klubu o programie złożonym z następujących zespołów:
 - a. zespół klubowy (sale klubowe, sale gier, czytelnia, biblioteka);
 - b. zespół kinowo-estradowy (sala widowiskowa na 700 miejsc ze sceną i zespołem kinotechnicznym, pomieszczeniami dla publiczności, garderobami artystów etc.);
 - c. zespół gastronomiczny (restauracja na 200 miejsc, cocktail-bar, kawiarnia);
 - d. zespół hotelowy;
 - e. zespół administracyjno-gospodarczy i urządzeń technicznych.

Praca zespołu wrocławskiego oparta została na następujących głównych decyzjach:

1. Obniżenie poziomu parkingu i podjazdu kołowego, co umożliwiło bezkolizyjne i wygodne rozwiązanie komunikacji kołowej i oddzielenie jej od komunikacji pieszej (ciąg parkowy przeprowadzono po estakadzie);

grody ufundowano w postaci stypendium połączonego z wyjazdem do krajów skandynawskich, umożliwiającemu laureatowi dalsze pogłębianie wiedzy zawodowej. Nagroda to bardzo piękna - zgodna z ideą konkursu: postępu i rozwoju naszego kraju.

Dziś, kiedy już przebrzmiały fanfary, wróćmy jeszcze do nagrodzonego projektu i jego twórcy. Ponieważ pana Józefa, do niedawna naszego uczelnianego kolegi, nie ma we Wrocławiu, rozmawiamy z panią Basią Tuszyńską studentką VI r. Wydz. Chemii Politechniki Wrocławskiej, sympatią laureata. Dowiadujemy się od niej, że obecnie "Ziutek" przebywa w Kłuczborku i pracuje w Prezydium Rady Narodowej, skąd pobierał stypendium.

- Czy dużo czasu poświęcał na opracowanie dyplomu?
 - O, tak! - mówi pani Basia. - Tak dużo, że nawet mnie traktował marginesowo.
 - A czy w jakiś sposób pomagała mu pani?
 - Razem z koleżankami ścierałam plansze; staryśmy sześć gunek.
 - A w jaki sposób dotarła do niego wiadomość o nagrodzie?
 - Zupełnie niespodziewanie. Ziutek początkowo nie chciał wierzyć; myślał, że koledzy zrobili mu głupi "kawał", gdyż to właśnie oni pierwsi złożyli mu gratulacje.
- My również gratulujemy panu Ziutkowi i panu prof. arch. Szmidowi z Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Gratulujemy i życzymy więcej takich studentów i takich sukcesów.

JERZY MALICKI

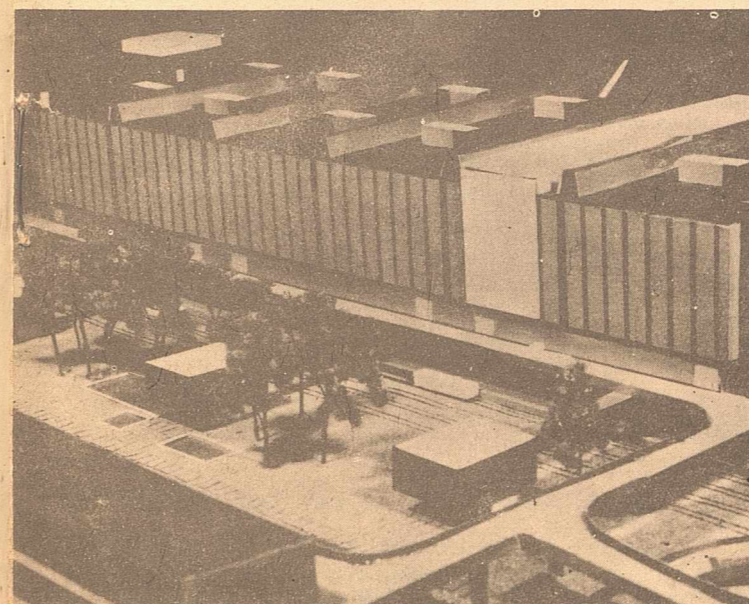


(fragment poematu)

Marri-Annie

Urna oka proch wszystkich spojrzeń
urna ucha wskrzeszone echo
urna ust ślina gniazdo nietoperzom lepi
urna miłości wszystko wiruje
nawet proch wydaje się kwiatem
Odciski palców pełne prostoty
ziemi odjęto sen spod czaszki
twarda
sponiewierana
wijąca się w żebrach
Puszcza twarzą
żbik i antylopa uśmiechu
wyciągnęły łagodnie szyję
noc meteory rodzi w bólach
proch widnokrepu przesypany w morze
majaczy w muszlach
w takim krajobrazie ginąć to tworzyć
czynna twarz wygasie wulkan
pustynia załamuje palmy
nad lecącymi strzępami ludzkimi
w powietrzu
patrz ziemia
trzymająca się szyi
jak święty talizman
Dopełnienie ciszy
morze sól i ryby w sieciach
wyrzucą do nieba
dopełnienie ciszy krzyk echo poronił
las rozdziera szatę zieloną
rzeka plusk fali ukryła w muszlach
czarny krater nieba sypie gwiazdami
po grzbietach dłoni sięgających
siwych szczytów
dopełnienie ciszy
turbany chmur niosą dzbany powietrza
pełne winogrodu
wołasz mnie przez sen
jakbym istniał poza tobą
a nie w ziemi
Pole zaszczo mgłą
morze żarłocznie ślady twoich stóp
kryształ ziemi załamuje z powrotem
razem z nami na szmacie cienia
niestrawione kiszcze powietrza
nie odmawiaj lży wyschniętej ziemi
sny wyrzucone na prawędzie powiek
przepaść opasana krawędzią
mucha ziemi wessana w ciało niebieskie
godzina poznania od śmierci pożyczca czaszkę
pozostają rzeczy martwe rąk ludzkich węże
wyjżmy z jaskini odległej o kilka kroków
od światła
morze przybrane w bezładną wyspę
srebrzone łuskami
sypie złotym piaskiem
w otwarte wycia syren
Rozumieć uśmiechy przemykające
polanami twarzy
kiedy ciało kamieniem
pada na cień
słońce zachodzi za korę niebieską
dziupła chowająca ptaki nocne
przed odlotem w dzień
próbowałem otworzyć zaciśnięte zęby
odebrać przestrzeni:
zmiażdżone dźwięki
szarość początku i końca
naczynie księżycą wypełnione krwią
ziemię popiołem gorącą
Wszystko w kielichu róży wiatrów
ziarno i pył
rosa spod powiek widnokrepu
między żebrami tłąca się iskra

Henryk Wolniak



Dopiero co, a już...

16 lipca 1968 r. Jury Dorocznej Nagrody Architektonicznej im. architektów: Stanisława Nowickiego i Stanisława Skrypija przyznało nagrodę mgr inż. arch. Józefowi Rurańskiemu za projekt dyplomowy wykonany pod kierunkiem prof. arch. Bolesława Szmida na Wydz. Architektury Politechniki Wrocławskiej.

Tematem nagrodzonej pracy był uniwersalnym magazyn portowy - obiekt o skomplikowanej funkcji i wielu zastrzonych wymogach ze względu na uniwersalność technologii składowania i eksploatacji. Trudny i na pozór niewdzięczny temat okazał się dla młodego architekta twórczym i zajmującym. Jak podkreśliło jury - autor wykazał wnikliwy i realistyczny stosunek do postawionego zadania. W projekcie swym przyjął zasadę elastycznego, "wariantowego" użytkownika obiektu, co stanowi jeden z głównych walorów pracy.

W regulaminie ustanowionej w 1964 r. Dorocznej Nagrody kryterium oceny stanowi "postępowa koncepcja w dziedzinie planowania przestrzennego architektury i techniki budownictwa, przystosowanie wybranej pracy do potrzeb gospodarki narodowej, poszukiwanie racjonalnych rozwiązań łączących wymogi humanistyczne i plastyczne z wymogami postępowej techniki i ekonomiki". Jak wykazała wielostronna analiza i dyskusja sądu konkursowego, tymi właśnie cechami wyróżniła się praca wrocławskiego architekta.

Uroczystość przyznania nagród odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem Przewodniczącego Rady Państwa, Marszałka Polski, Mariana Spychalskiego, Honorowego Prezesa SARP-u. Na-



fol. A. Milli

"WOLNE OBROTY" - czyli STABILIZACJA

Janina Wiczerska w roku 1965 debiutowała powieścią dla młodzieży. Obecnie ukazała się jej druga książka¹⁾, skierowana już do dorosłego czytelnika. Autorka tak samo jak w powieści debiutanckiej, przede wszystkim ściśle trzyma się realiów. Konkretnie miasto (Wrocław), w którym umiejscowiona jest akcja, rzeczywiste, istniejące ulice i budynki - 4 bohaterowie też tak rzeczywisti, że aż nieprawdziwi. Czasami ma się wrażenie, że gdzieś zgubił się trzeci wymiar rzeczywistości, nie mówiąc już o hipotetycznym czwartym wymiarze, który jest tak wdzięcznym obiektem dla autorów tzw. antypowieści. "Wolne obroty" - to rzetelnie napisana powieść - z problemem, z fabułą, klasyczną akcją i narracją - przyrzystą, nie pozostawiającą miejsca na domysły czy różnorakie interpretacje.

Paweł Morawski - absolwent wydziału historii UW, w sposób racjonalny stara się zaplanować swoją karierę zawodową. W swych planach uwzględnił możliwości, jakimi dysponuje miasto, które obrał na swoje miejsce pobytu, a po otrzymaniu pracy w bibliotece - trzeciordernej, jako że w dwu największych wszystkie "dobre posady" były już zajęte - wśród współpracowników szuka tego kogoś, przy którego pomocy następowaloby zaplanowane wchodzenie w górę. Wybór pada na niezbyt lojalnego wobec Pawła, dr Lotockiego, dzięki któremu jednak w końcu osiąga wymarzony szczybel kariery: samodzielne stanowisko w bibliotece. Nastąpiło to jednak zbyt późno; już w okresie, kiedy Paweł ugrzązł w tzw. małej stabilizacji. Ożenił się ze starszą od siebie kobietą, niebawem po ślubie został ojcem, uzyskał upragnione mieszkanie, które Teresa - jego żona (poznanianka - a więc dobra gospodyni) urządziła praktycznie i schludnie. Awans był więc już spóźniony, a jako taki nie cieszył. Paweł poddał się całkowicie intelektualnie i ambicjonalnie zabójczej stabilizacji, nie myślał już o zaplanowanej tak drobniaczko karierze, uleciały wielkie ambicje - pozostała bezbarwna codzienność, przeżywana obojętnie z poczuciem wyrządzonej mu krzywdy.

Z powieści tej łatwo da się wysnuć cały szereg życiowych "rad", zapewne bardzo cennych dla młodego człowieka, który zadaje sobie pytanie: jak wywindować się ponad przeciętność. Łatwo uchwytnie są te wszystkie sytuacje, które bohater błędnie "rozgrzywa"; wyłania się wtedy wprawdzie banalna, ale warta ciągłego przypominania, prawda życiowa, interesująca sformułowana przez F. Kafkę: "Nie można oszczędzać siebie, nie można niczego kalkulować na przyszłość. Nie wiesz nic o sobie samym pod względem tego, co dla ciebie jest lepsze", i dalej: "Siebie ulepszasz, od biurokracji uciekasz, zacznij raz wreszcie wiedzieć, kim jesteś, zamiast kalkulować, czym stać się powinien". ("Dzienniki" - 27 sierpnia 1916).

To, że Paweł nie zrobił zaplanowanej kariery, nie osiągnął celu, jest wynikiem ciągłych kalkulacji: co będzie korzystniejsze, co lepsze w tej czy innej sytuacji, może być tak, a może inaczej... A przecież brakowało w tym wszystkim elementów najważniejszych: podjęcia ryzyka i konkretnego czynu.

POLAK ZMITOLOGIZOWANY

Czytelników prozy Stanisława Dygata napewno zainteresuje nowy jego utwór²⁾, pięknie wydany przez PIW w serii "jednoróża" z ilustracjami Franciszka Starowieyskiego. Dygat nawiązuje w "Karnawale" do jednej z wcześniejszych swoich powieści - do "Jeziora Bodeńskiego" - pisząc wprawdzie nie dalszy jego ciąg, a jedynie aranżując ponowne spotkanie się bohaterów - narratora-pisarza i Suzanne, w latach sześćdziesiątych, w czasie karnawału w Monachium. Zastosowany szwyd konstrukcyjny służy jednak zupełnie innemu celowi. Odwołanie się do znanego już czytelnikowi utworu, do jego bohaterów umożliwia mu podjęcie problemu; w konkretnym wypadku jest to problem "zmitologizowanego Polaka", czyli człowieka zasadniczo różniącego się od innych Europejczyków. Postępowanie Polaka zgodne z ustalonymi mitami musi być niezrozumiałe; najprostsze sprawy trzeba do tego stopnia skomplikować, aby nawet dla rodaka były nie do uchwycenia: "A jako Polak nie mogłem załatwiać swoich najprostszych nawet spraw i najogólniej wszystkim znanych tak, jak by załatwiał je Francuz, Anglik czy choćby Czech. Musiałem załatwiać tak, aby nikt mnie nie rozumiał, może nawet Polacy też nie, tylko żebym ja sam siebie rozumiał. Po polsku, obciążony szarżami huzarów, szlacheckimi zwadami, liberum veto, Rejtanem, rozbiorami, powstaniami, zmartwychwstawaniami, partyzantką, trzema wieszczami, czterema pancernymi i psem..." Bohater usiłuje walczyć z tymi fałszywymi mitami, zanegować ich prawdziwość. Ale mity te okazują się silniejsze, mocno zakorzenione w Polakach do tego stopnia, że nawet uświadomienie sobie ich szkodliwości nie potrafi przeszkodzić uleganiu im wtedy, kiedy nadarzy się od powiednia ku temu sytuacja. I w tym miejscu można by zadać pytanie: czy w ogóle podejmowanie prób obalenia tych mitów jest celowe, a może po prostu dzięki tym mitom udało się Polakom zachować narodową spójność i patriotyzm?

EMIGRACYJNY COCTAIL

Pełna aluzji, niedomówień i fantazji jest nowa powieść Michała Choromańskiego³⁾. I on, podobnie jak Dygat w "Karnawale", stara się ukazać Polaka dotkniętego "zaletami" narodowych "cnót", a ponadto obciążonego arystokratycznym pochodzeniem i koniecznością przebywania na emigracyjnej poniewierce w Kurytybie - mieście zbudowanym gdzieś w brazylijskiej dżungli. Nazwane Kurytyba, miejsce działania bohaterów należy przyjmować umownie, ponieważ autor "Zadrości i medycyny" nie pragnie ukazywać rzeczywistości w sposób realny, ale buduje ją na nowo z elementów odrealnionych. Kreuje świat, w którym panują swoiste prawa wywodzące się z wszelakich absurdów tej rzeczywistości, a będące naszą współczesnością.

Ten zabieg formalny umożliwił Choromańskiemu ukazanie pewnych cech z zasobu tzw. "cnót Polaków" - w krzywym zwierciadle groteski.

Motorem działania bohaterów jest lęk przed możliwością wypłynięcia na powierzchnię rozmaitych sprawek - czasem sbrodni, politycznych machlojek. Bohaterowie opanowani są przez zabobon, tkwiący zarówno w mentalności mieszkańców jak i w otaczającej ich przyrodzie. W powieści tej wszystkie sytuacje są przesiąknięte wieloznacznością, rozmowy prowadzone dwuznacznie, często określane przez narratorkę jako rozmowy przypominające dialogi w dramatach Ionesco.

Wszyscy emigranci mieszkający w Kurytybie są wobec siebie nieufni, ukrywają własne poczynania zarówno przed brazylijskimi władzami jak i rodakami, nie mówiąc już o emigrantach innych narodowości. Starają się utrzymywać pozorne "dobre" stosunki towarzyskie, które kończą się jednak natychmiast, gdy tylko któraś ze stron popada w jakikolwiek konflikt czy tarapaty. Zabójczy klimat, aura przesądów i bezsensowna vegetacja powodują trwałe zaburzenia w psychikach emigrantów.

Choromański w swojej powieści, nasyconej groteskowymi sytuacjami, spięciami pełnymi absurdałnego humoru, ukazał w rzeczywistości bezsens kulturowania naszych mitów narodowych poza własną ojczyzną. Charakterystyczne cechy polskości ulegają poza jej granicami zwyrodnieniu, budząc zrozumiałą niechęć wśród cudzoziemców.

Powieść tę polecam przede wszystkim tym czytelnikom, którym nieobca jest proza kreatywna o wyrafinowanej strukturze formalnej.

ERNEST DYCZEK

1) Janina Wiczerska: Wolne obroty, Ossolineum, Wrocław 1968, s.171.

2) Stanisław Dygat: Karnawał, PIW, Warszawa 1968, s.52.

3) Michał Choromański: Makumba czyli drzewo gadające, Wyd. Poznańskie, Poznań 1968, s.143.

Na pojęcie teatru składa się kilka wzajemnie uwzględnianych czynników; dotychczasowe nasze rozważania uwzględniały tylko jego stronę literacką dając ogólny zarys awangardowych kierunków w dramacie. Dla dopełnienia obrazu - spróbujemy więc omówić kolejno czynniki warunkujące realizację dramatu - jako gatunku literackiego - na scenie.

SCENA

W epoce, w której wszystkie sztuki przestrzenne - a do nich przecież należy teatr - radykalnie wyzbywają się ograniczeń i w poszukiwaniu nowych form znajdują nieznane dotąd środki wyrazu, jedynie teatr przestrzega konwencji ograniczonej sceny pudełkowej. Nowy zatem dramat, jaki reprezentuje Beckett czy Różewicz, włącza się w tradycyjne tło. A przecież właśnie teatr - chyba najbardziej ze wszystkich sztuk - wymaga przestrzeni, gdyż jego istnienie opiera się na ruchu człowieka. Wprawdzie poszukiwania ostatnich lat kilkudziesięciu, na czele z Wielką Reformą Teatru, są zjawiskiem na pewno ambitnym, ale nie nabrały na tyle konkretnych kształtów, aby na zasadzie kontrastu można je przeciwstawić i uznać za formę naszych czasów. Jesteśmy przecież jeszcze na etapie, na którym pewne koła przypisują teatrowi charakter usługowy w stosunku do literatury.

AKTOR

Zaskrzepłą w tradycji jest także szkoła aktorska; aktor mówi kadencją wyuczoną, natomiast dramataci niemal na równi z poezją (np. rezygnacja z wersyfikacji) dąży do jej zmiany. Ogólna dążność dramatu do nadawania informacji w tekście zmusza aktora do zastosowania takich środków, aby informacje te w sposób właściwy zostały przekazane. Rola aktora ograniczona jest zatem do dostosowania się do narzucanych przez rozwój sztuki warunków. Przychodzi mu to z oporami - z tym większymi, im starsze są jego zasady.

Kolizję aktor : tekst - podciągnąć można pod ogólne miano kolizji teatru i współczesnego tworzywa literackiego. Zmieni się jednak istota teatru, jeżeli zmianie ulegną czynniki go kształtujące, a więc zmieni się w części teatr, jeżeli aktor znajdzie nową formę wyrazu, która pozwoli mu mówić niemal wyłącznie podtekstem.

SCENOGRAFIA

Charakterystyczną cechą scenografii polskiej w ogóle jest związek z malarstwem, które już od Renesansu chyba jest sztuką wiodącą. Stąd też stanowi często element początkujący tendencje nowe i w teatrze.

Nowa generacja plastyków zajmujących się scenografią teatralną od paru lat lansuje kierunek, który można nazwać neo- albo nadnaturalizmem. Kierunek ten opiera się w dużej mierze na doświadczeniach surrealizmu i tasyzmu; z pierwszego zaczerpnął niesamowitość, z drugiego - sposób plamistego malowania i zestawiania różnych faktur.

Jego cechą najistotniejszą jest malarskość, dominująca nad architekturą i funkcjonalnym rozwiązywaniem przestrzeni sceny. Metaforyczność, wieloznaczność, uogólnienie - oto elementy odróżniające nowy naturalizm od XIX-wiecznego. Materiałny rekwiizyt - podobnie jak w dramatach Różewicza - dominuje nad człowiekiem. Taki styl reprezentuje między innymi Krystyna Zachwatowicz - od lat współpracująca z naszym Teatrem Polskim.

"Przestrzeń sceniczna zmienia i poszerza swoją funkcję; nie służy już tylko jako teren akcji, ale może być aktywna, lub passywną wartością - jedną z wielu form plastycznych - tworzącą ciągle zmienną aurę, towarzyszącą spektaklowi. Może ingerować w akcję lub istnieć na zasadzie obcości. Tak pojęta scenografia staje się materialem procesu teatralnego, posługuje się środkami wyrazu niezależnie od podanych przez autora "didaskaliów", nie w nich bowiem upatruje najważniejszą formę przekazu idei utworu" (Józef Szajna).

Wyrażną jedynie pustkę z dziedziny scenografii odczuwamy w dekoracji świetlnej, to znaczy takiej, którą uzyskuje się za pomocą przeźroczy i świateł reflektorów. Generalnie we wszystkich teatrach szwankuje oświetlenie, co wiąże się z brakiem odpowiedniej aparatury i fachowców, którzy by się na niej znali.

MUZYKA

Kompozytora piszącego muzykę dla teatru można nazwać swoim dziennikarzem, który spełnia kilka podstawowych warunków: wykształcenie historyczne, umiejętność podporządkowania muzyki stylowi całości, indywidualność i rozpoznawalność.

Muzyka spełniać może wiele funkcji w teatrze; zajmijmy się jednak tylko jedną z nich - chyba najważniejszą w czystym przedstawieniu teatralnym - mianowicie muzyką kształtującą przestrzeń. Najaktualniejszym obecnie sposobem stosowania muzyki są kulisy dźwiękowe jako tło (efekty naśladowane albo muzyczne, lub też muzyczno-elektronowe). Ich funkcją jest ozywianie czy też objaśnianie danej sceny. Największe prawo do istnienia w teatrze ma chyba muzyka elektronowa - jako prawdziwa muzyka przestrzenna.

Tak więc podkład muzyczny w teatrze współczesnym wytrzymuje próbę czasu, ponieważ zazwyczaj pisany jest na kanwie określonej sztuki, do jednorazowo inscenizowanego dramatu i jego istnienie uzależnione jest od teatru.

WIDZ

Współczesny widz zachowuje podstawę bierną; może się angażować wewnętrznie, ale na zewnątrz pozostaje w charakterze obserwatora. Obserwatora jednak passywnego wprost proporcjonalnie do nowatorskiego charakteru sztuki. Dlatego też teatr

DRAMAT A TEATR



nie będzie mógł ulec generalnej odnowie, jeżeli widz nie zobaczy konieczności owej zmiany. Być może - aby wcześniej to nastąpiło - powinien zostać włączony w całość przedstawienia. Wprawdzie jest organicznym czynnikiem teatru, ale odgraniczonym od miejsca "dziania się" poważnymi zaporami.

ŚWIETLANA WIZJA

Trudno tu oczywiście wysuwać postulaty, które rozwiązałyby wszystkie problemy związane z teatrem współczesnym, gdyż o tym zdecydować może bezpośrednia praktyka teatralna. Jesteśmy jedynie w stanie - opierając się na oderwanych obserwacjach - wskazać, co nie sprawdza się w teatrze. Przyszyczenie jednak każe oczekiwać na jakiś system, właściwy albo określone środowisku, albo epoce nam współczesnej, który moglibyśmy nazwać nowym, a który różniłby się od pozostałych niepowtarzalnym zespołem środków wyrazu. Ponieważ żadnej z istniejących dotąd tendencji nie można za taką uznać, stąd wniosek, że współczesność nie wypracowała jeszcze takiego systemu, że jesteśmy ciągle jeszcze w stadium eksperymentu.

W momencie wyjścia poza eksperyment i wejścia na drogę systemu, będziemy mówili o teatrze, który "podejmie problem odpowiedzialności człowieka za losy świata i w ten sposób przywróci mu utraconą godność. (...) nie będzie mógł podjąć tego problemu bez znalezienia dlań nowej formy. Przy starych środkach wyrazu będzie on po prostu niezrozumiały" (Bohdan Korzeniewski).

MARIA WÓJCICKA

x. SIGMA 4, O teatrze absurdu, s. 16
SIGMA 5, Grotteska w dramacie polskim, s. 13

PROBLEMATYKA POLIGLOTÓW

Narzekania na poziom nauczania języków obcych w naszym kraju, a tym samym i na naszej Uczelni, są zjawiskiem, z którym z racji swojego stanowiska stykam się na co dzień. Często zdarza mi się słyszeć od różnych osób takie oto uwagi: "Bo wy nie stosujecie nowoczesnych metod", "Bo trzeba posługiwać się adapterem i magnetofonem". Nowoczesność metody - zdaniem wielu krytyków - polega na stosowaniu środków audiowizualnych, i co do tego - nie ulega wątpliwości - mają oni sporo racji; z reguły jednak nie zdają sobie sprawy, że najnowocześniejsze laboratorium językowe jest tylko zbiorem rzeczy martwych, jeśli nie stworzy się odpowiednich warunków do jego eksploatacji.

Nauczania języków obcych nie wolno odrywać od innych przedmiotów. I tu, i tam pozostało wiele do zrobienia, o wiele więcej niż nam to się na ogół wydaje. Jest jednak pewna zasadnicza różnica między nauczaniem języka obcego a nauczaniem np. technologii budowy maszyn czy organizacji pracy. Proces dydaktyczny w zakresie tych ostatnich dyscyplin składa się z dwóch ogniw: przekazywanie wiadomości i zaszczepiania pewnej dozy umiejętności, podczas gdy nauczanie języka musi zawierać w sobie jeszcze trzecie - przekształcanie umiejętności w nawyk, automatyzowanie jej, sprowadzanie do podświadomości. Praktyczna znajomość języka - to przede wszystkim suma wielkiej ilości nawyków - artykulacyjnych, morfologicznych i semantyczno-składniowych. Pod tym względem nauczanie języka przypomina np. nauczanie gry na fortepianie, lub innym instrumencie.

Przekształcanie umiejętności w nawyk wymaga intensywnych ćwiczeń na przestrzeni długiego czasu, dlatego nieporozumieniem jest przekonanie o możliwości praktycznego opanowania języka w ciągu np. 120 czy nawet 200 godzin lekcyjnych. Na opanowanie podstaw języka potrzeba przeciętnie około 800 godzin, nie licząc pracy własnej ucznia, tymczasem nawet w przypadku języka rosyjskiego możliwe jest zaledwie 720 godzin (szkoła podstawowa - 250, średnia - 350, wyższa - 120). W jeszcze gorszej sytuacji znajdują się języki zachodnie, których słuchacze wyższej szkoły technicznej uczą się w najlepszym razie 470 godzin (w średniej - 350, w wyższej - 120). Zbyt mały wymiar czasu - to pierwsze źródło miernych wyników nauczania języków obcych w naszym kraju.

Drugim źródłem niepowodzeń jest mały stopień intensywności nauczania. Zostało dowiedzione, że np. 200-godzinny kurs języka obcego prowadzony na przestrzeni roku da mniejsze efekty, niż taki sam kurs trwający 3 miesiące. W Stanach Zjednoczonych języka naucza się na kursach krótkich - od trzech tygodni do jednego roku, ale przeznaczają się na to niejednokrotnie 8 godzin dziennie. Perspektywa opanowania języka obcego w ciągu jednego roku stanowi dla słuchacza poważną zachętę do intensywnych ćwiczeń, której to zachęty słuchaczowi brak, kiedy mu się oświadcza, że dany język może opanować dopiero po upływie 7- czy 10-ciu lat nauki.

Kolejne źródło niepowodzeń naszej glottodydaktyki kryje się w braku właściwych podręczników, zwłaszcza zaś podręczników języka rosyjskiego. Język jest strukturą złożoną. Poszczególne elementy tej struktury mają w niej swoje określone miejsce. Pod tym względem język przypomina skomplikowaną maszynę cyfrową; montaż takiej maszyny wymaga zachowania ścisłej kolejności poszczególnych operacji. Stopniowe opanowywanie języka obcego jest też montażem, montażem struktury językowej, montażem powolnym i znużającym. Umieszczenie detalu w niewłaściwym zespole, bądź też pominięcie jakiejś części, wprowadza zakłócenia w postępie pracy i w szybkim osiągnięciu efektu końcowego. A tymczasem podręczniki języka rosyjskiego pisane są "na wycucie", bez ściśle logicznego uszeregowania elementów leksykalnych i strukturalnych.

Kogo winić za ten stan rzeczy? W każdym razie nie auto-

rów podręczników. Stworzenie dobrego podręcznika języka rosyjskiego wymagałoby wielu lat ofiarnej pracy, dużych zmian w programach i niewątpliwie długiej walki o przyjęcie takiej pozycji. W każdym razie próba zbudowania podręcznika, który uczyłby języka poprzez wzory zdań i ćwiczenia (jak "English for Everyone" Rusieckiego i Smólskiej), a nie poprzez wykład gramatyki i nie zsynchronizowane z gramatyką teksty, stanowiłaby krok odważny i godny zachęty. Aby jednak stworzyć ku temu warunki, niezbędne byłyby m.in. zmiany w spojrzeniu na to co jest osiągnięciem naukowym i co nim nie jest. Polskie neofilologie mogą poszczycić się ogromnym dorobkiem w zakresie historii literatury, edytorstwa i dyscyplin językoznawczych, ale jak dotychczas nie wszystkie potrafiły zdobyć się na poważne potraktowanie osiągnięć mających postać podręczników. O wiele trudniej napisać dobry podręcznik, niż niejedną rozprawę, mimo to rozprawa zawsze stanowi szczybel kariery naukowej, podręcznik - nigdy. Dobre podręczniki języków obcych (i nie tylko języków) pojawiają się niezmiernie rzadko, natomiast prawie nigdy nie czytane rozprawy poświęcone nigdy nie czytany pisarzom mnożą się z roku na rok.

Osobny rozdział stanowi problem kształcenia kadry nauczającej, ale jest to temat bardzo rozległy i jeszcze bardziej drażliwy.

Cztery są więc źródła niezadowolającego poziomu nauczania języków obcych w naszym szkolnictwie: 1) za mały wymiar godzin lekcyjnych, 2) mały stopień intensywności nauczania, 3) brak dobrych podręczników, 4) nie zawsze odpowiednie kadry. Należałoby tu wymienić jeszcze jeden czynnik hamujący, mianowicie liczebność klas w szkole średniej i grup na wyższej uczelni; nie można bowiem prowadzić intensywnych ćwiczeń, jeśli grupa liczy 20 czy nawet 30 słuchaczy.

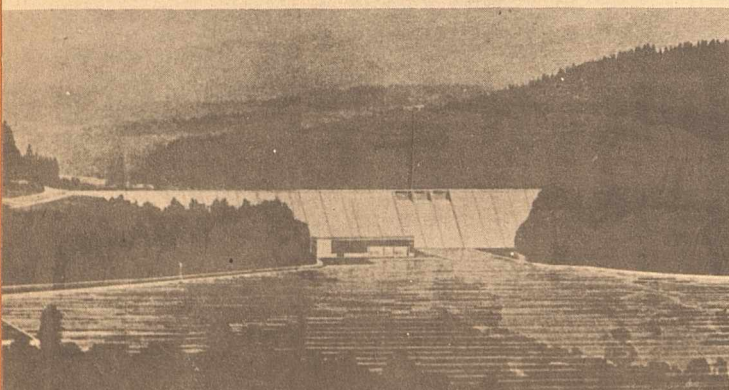
Zmiana sytuacji na lepsze jest konieczna i możliwa. Możliwe jest przede wszystkim zwiększenie wymiaru godzin lekcyjnych przez przeniesienie obowiązku nauczania dwóch języków w szkole średniej. Szlachetna, co prawda, jest intencja nauczania absolwenta szkoły średniej dwóch języków obcych, lepiej jednak będzie, jeśli zrezygnujemy z części tej szlachetności na rzecz realizmu i trzeźwości. Niech absolwent liceum czy technikum włada jednym językiem, ale... włada. Łączny wymiar czasu zarezerwowanego dotychczas dla dwóch języków powinien być przeznaczony na jeden język. W wyniku takiego kroku wzrośnie jednocześnie intensywność nauczania, a więc i efekty.

Absolwent szkoły średniej, władający dość dobrze jednym językiem obcym, po znalezieniu się na studiach mógłby już od pierwszego roku korzystać z literatury naukowej w tym języku. Jednocześnie uczelnia, mając do dyspozycji 240 godzin na dwa języki, mogłaby ograniczyć się do nauczania jednego, przeznaczając na to cały wymieniony wymiar czasu. 240 godzin to nie 800, ale więcej niż 120. Poza tym - na nauczanie drugiego języka obcego przeciętny wymiar czasu (tzn. ok. 800 godzin) ulega znacznemu skróceniu.

Mówiłem tu o nauczaniu języków obcych w naszym kraju w ogóle, pomijając całkowicie kształtowanie się tego problemu na naszej Uczelni. Uczyniłem to świadomie; jestem bowiem przekonany, że bez rozwiązania problemu w skali całego szkolnictwa nie może być mowy o jego rozstrzygnięciu w skali jednej uczelni; działa on bowiem na zasadzie naczyń połączonych. Tym niemniej będziemy w stanie dokonać w najbliższych latach pewnych zmian na lepsze. Warunki po temu stwarza decyzja kierownictwa Uczelni o przyznaniu Studium Języków Obcych budynku dawnej szkoły na Wybrzeżu Wyspiańskiego, w którym zostanie zmontowane zakupione już laboratorium językowe, urządzone będą sale ćwiczeniowe oraz pracownie lektorów. Ale o planach na przyszłość - w jednym z następnych numerów.

CZESŁAW SZTUKOWSKI

Między Wrocławiem a Niedzicą



Jednym z wielkich obiektów hydrotechnicznych, których realizacja przewidziana jest w najbliższych latach, jest zapora na Dunajcu w rejonie Czorsztyna - Niedzicy.

Ta wielka inwestycja ma na celu ostateczne usunięcie niebezpieczeństwa powodzi na naszej najgroźniejszej rzece górskiej. Na Dunajcu często występują fale powodziowe o przepływie 1000 m³/sek, a podczas katastrofalnej powodzi w 1934 roku fala przepływu wynosiła 1700 m³/sek.

Projektowany zbiornik niedzicki będzie zdolny ograniczyć często występujące fale powodziowe do 100 m³/sek, a katastrofalne - do 700 m³/sek.

Zapora wodna w Niedzicy jest obiektem gigantycznym: wysokość trzonu konstrukcji tamy głównej wyniesie 66 m, długość zasadniczego zbiornika - 11,5 km, a największa jego szerokość - 1,7 km. Maksymalna powierzchnia sztucznego jeziora powstałego po spiętrzeniu wód Dunajca w omawianym rejonie wyniesie ponad 13 km².

Założenia do projektu omawianych budowli na Dunajcu były do niedawna źródłem protestów i polemicznych dyskusji. Wiadomo bowiem, że rejon ten jest zabytkiem przyrody unikalnej klasy, a na terenach, które projektowano zalać, znajdują się zabytki materialne o światowej sławie.

Ostatnia wersja projektu, uwzględniająca większość as-

Na zdjęciu: Projekt zapory wodnej w Niedzicy. Fot. Archiwum

MOTTO:

"Społeczeństwo zaczęło domagać się od prowadzący ochrony przed okaleczającą i szkodliwą działalnością innego człowieka, który nie zagraża już kamieniem ani toporem, ale bronią bardziej perfidną - zanieczy - szczeniem atmosfery!"

- Najserdeczniejsze gratulacje i symboliczny kwiatek od redakcji SIGMY z okazji uzyskania nominacji na profesora nadzwyczajnego - zwracamy się do prof. Bohdana Głowiaka, proro- katora Politechniki Wrocławskiej i kierownika Zakładu Ochrony Atmosfery.

- Specjalizacja, którą Pan reprezentuje, jest bardzo pożą- dana i poszukiwana. Wiek XX - era tak szybkiego tempa rozwo- ju techniki - pociąga za sobą wiele ujemnych konsekwencji, a między innymi ciągle zatrucie atmosfery ...

- Przed pięćmiu laty powierzono mi zadanie zorganizowania Ka- tedry Chemii Sanitarnej i zajęcie się problematyką ochrony atmosfery oraz związanymi z tym zagadnieniami odpylania i oczyszczania gazów.

Dyscyplina ta nie była jeszcze reprezentowana na naszej Uczelni, chociaż istniały już katedry ochrony wód i gleby. Katedra Chemii Sanitarnej powołana została na Wydziale Inżynierii Sanitarnej; istniała w związku z tym możliwość nawią- zania współpracy z Katedrą Ogrzewania i Wentylacji celem pod- jęcia wspólnego szerszego profilu badań.

Od pierwszej chwili istnienia katedry pracownicy - poza zajęciami dydaktycznymi - nawiązali ścisłą współpracę z klu- czowymi zakładami przemysłowymi w dziedzinie ochrony atmosfery. Umożliwiło to uruchomienie naszego laboratorium i zakup unikalnej aparatury.

Ta współpraca dostarczyła również wiele tematów do badań naukowych. Niezależnie od tego podjęliśmy badania o charak- terze ogólnym, a wyniki ich stanowią podstawy przy projektowa- niu i doborze urządzeń oczyszczającym powietrze.

Ten 5-letni bilans można zaknąć liczbą około 50-ciu publi- kacji naukowych, 17-tu referatów wygłoszonych na różnych konferencjach, 6-ciu patentów i 5-ciu obronionych prac dok- torskich a 7 dalszych, dotyczących tego zagadnienia, jest w opracowaniu; ponadto - kilkadziesiąt opracowań technologicz- nych i projektowych dla różnych zakładów przemysłowych.

Wypuszczono dwa roczniki pierwszych absolwentów specja- lizujących się w omawianej dziedzinie.

W chwili obecnej wprowadzona została specjalizacja - Ochrona Atmosfery, która będzie kształcić grupę około 25 stu- dentów. Wyobrażam sobie, że dostaną oni gruntowne przygotowa- nie z zakresu metod pomiarowych zanieczyszczenia atmosfery, badania własności fizycznych zanieczyszczeń, metod ich usuwa- nia i wreszcie - projektowania i eksploatacji urządzeń o- czyszczających.

Ze względu na kolosalne zapotrzebowanie na specjalistów tego rodzaju, wydaje się, że będą oni poszukiwani u nas jesz- cze przez długie lata, gdyż ustawa o ochronie atmosfery z kwietnia 1966 roku nakłada bardzo szczegółowe w tej dziedzi- nie obowiązki na zakłady.

- A jak na świecie walczy się z zanieczyszczeniami atmosfery?

- W krajach wysoko uprzemysłowionych, jak np. Anglia, pra- ce nad kodyfikacją i podjęciem środków zaradczych opracowano w XVIII wieku, to już tradycja - w przeciwnieństwie do nas, kiedy to dopiero w 1936 r. poczyniono w tym kierunku pierw- sze kroki.

Gdyby przedstawić wykreslinie wzrost zanieczyszczenia at- mosfery od wzrostu produkcji, to okazałoby się, że w takich miastach jak Leningrad, Londyn czy niektóre miasta amerykań- skie, mimo globalnego wzrostu przemysłu, zanieczyszczenie at- mosfery maleje lub utrzymuje się na stałym poziomie. Dzieje się tak dzięki istnieniu odpowiednich przepisów prawnych na- kładających obowiązek stosowania właściwych paliw, surowców i wysoko sprawnych urządzeń oczyszczających. Np. w Londynie wprowadzono obowiązek stosowania paliw bezdymnych.

pektów związanych z zagadnieniem, jest gotowa. Niestety, nie skończyły się jednak wszystkie kłopoty z tamą na Dunaju.

Zapory tego rodzaju pochłaniają olbrzymie masy betonu, a zatem wymagają dużych ilości cementu. Trzeba nadmienić, że w ostatnich latach niemal niespostrzeżenie przeszliśmy do rea- lizacji także innych wielkich obiektów wodnych, jak zapora w Solinie, a przede wszystkim budowa kaskad Wisły.

Polska produkująca 10 milionów ton cementu rocznie, ma jednak tak wysoką dynamikę rozwoju budownictwa, że bieżąca produkcja tego podstawowego spoiwa nie wystarcza do realiza- cji krajowych inwestycji budowlanych. Deficyt cementu na ryn- ku krajowym skłonił nawet do zawężenia eksportu do krajów puli dewizowej.

Sytuacja ta rzutuje jednoznacznie na realność szybkiej realizacji wielkich obiektów hydrotechnicznych na Wiśle i Dunaju.

Wyjściem z sytuacji byłoby wprowadzenie nowej technolo- gii wykonania betonu hydrotechnicznego. Jednym z możliwych rozwiązań jest ewentualność zastąpienia części cementu mate- riałami odpadowymi tego rodzaju, jak pyły dymnicowe, powsta- jące przy spalaniu węgla w wielkich obiektach energetycznych. Zagadnienie to nie jest nowe i - w szczególności dla betonów zwykłych - było niejednokrotnie poruszane i rozpracowywane. Na tyle jest jednak trudne w teorii i praktyce, że użycie py- łów jako zamiennika części cementu w betonie nie znalazło szerszego zastosowania w budownictwie krajowym.

Wykorzystanie omawianych pyłów w technologii betonów hy- drotechnicznych wydaje się rokować większą realność rozwią-

Technika sanitarna w trosce o zdrowie



Jak alarmującą sprawą jest zanieczyszczenie atmosfery, niech świadczy fakt, że na świecie znane są epidemie spowo- dowane zatruciami atmosferycznymi, np. w Belgii w dolinie Mo- zy, w USA oraz największa epidemia w Londynie w 1952 r., któ- ra pochłonęła około 4000 istot ludzkich. Wywołało to tak wielki protest społeczeństwa, że prawodawstwo zmuszone było podjąć kroki rewencyjne.

- A jak pod tym względem kształtuje się sytuacja obecnie w Polsce?

- Zdajemy sobie sprawę z doniosłości problemu i jesteśmy skłonni podjąć wszelkie środki prowadzące do likwidacji tego stanu, jaki jest obecnie. W tym celu powołano wojewódzkie or- gany do spraw ochrony atmosfery, dysponujące własnymi labo- ratoriami i placówkami badawczymi.

Wszystkie większe zakłady mają obowiązek badania stopnia zanieczyszczenia atmosfery. Wprowadza się strefy ochronne i wysoko sprawne urządzenia odpylające. Powstają biura projek- tów specjalizujące się w projektowaniu urządzeń oczyszczają- cych. Sprawa jest otwarta, a największą bolączką - to brak wykwalifikowanej kadry inżynierskiej. Naszym zamierzeniem jest przynajmniej w niewielkiej ilości dostarczyć przemysł- owi takich specjalistów.

Zyczymy wielu sukcesów - ZESPÓŁ "SIGMA"

W dniach 7 i 8 listopada w sali kinowej NOT-u we Wrocławiu odbyła się konferencja naukowo-techniczna, poświę- cona zagadnieniom rozprzestrzeniania się zanieczysz- czeń atmosfery. Konferencja, zorganizowana przez Od- dział Wrocławski Polskiego Związku Inżynierów i Techników Sanitarnych przy współpracy Zakładu Ochrony Atmosfery Poli- techniki Wrocławskiej, wywołała duże zainteresowanie; w obr- adach uczestniczyło ponad czterystu uczestników ze środo- wisk naukowych i technicznych całego kraju. Znaczenie, jakie przywiązuje się do zagadnienia będącego przedmiotem konferen- cji, podkreślił w swym wystąpieniu JM. Rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. Zygmunt Szparkowski.

Dowodem żywego zainteresowania niezwykle ważnym zagadnie- niem ochrony atmosfery przed zanieczyszczeniem jest wygło- szenie czterestu referatów problemowych oraz duża ilość dys- kutantów, zabierających głos na interesujące ich tematy.

Z.M.

zań praktycznych. Specyfika warunków eksploatacyjnych beto- nów hydrotechnicznych sprawia, że betonom tym stawia się wy- szej specjalne wymagania. W betonach przeznaczonych do budowy dużych zapór wodnych pożądane są głównie:

- niska kaloryczność i niski skurcz - dla strefy wewnętrznej;
- mrozoodporność - dla strefy zewnętrznej;
- szczelność i odporność na agresję, zwłaszcza na ługowanie - dla całego masywu betonowego.

Mniej natomiast ważna jest wytrzymałość, zwłaszcza wytrzyma- łość wczesna.

Uzyskanie właściwego spoiwa (które głównie warunkuje ce- chy betonu), spełniającego jednocześnie wszystkie, częściowo przeciwnostawne, wymagania, nie jest sprawą łatwą. Znane na świecie od wielu lat cementy specjalnie przystosowywane do betonów masywowych nie dają zadowalających rezultatów prak- tyce.

Opracowanie modyfikacji krajowych cementów pyłami dymni- cowymi jest przedmiotem prac jednej z placówek naszej Uczel- ni. Zagadnienie to, przy współpracy z Politechniką Gdańską, zostało w znacznej mierze rozwiązane. Obecnie oba zespoły rozpatrują ewentualność dalszego udziału pyłu w cemencie, przeznaczonym do betonów hydrotechnicznych, w granicach do 50%.

W świetle wypowiedzianych w niniejszej notatce uwag, po- zytynne rozwiązanie zagadnienia ma duże znaczenie techniczne i ekonomiczne.

RYSZARD STUS



Pracujemy dla miasta

W wyniku uchwały przedjazdowej Rady Uczelnianej ZSP rzucono hasło udziału w pracach społecznych na rzecz miasta. Na apel zgłosiło się 600 studentów naszej Uczelni, reprezentujących wydziały: Chemii, Inżynierii Sanitarnej, Elektryczny oraz Mechaniczno-Energetyczny.

W niedzielę 13.X. grupa ta spotkała się na terenie Parku Szczytnickiego. Władze miejskie nie spodziewając się tak licznej udziału braci studenckiej, nie przygotowały dostatecznej ilości miejsc do pracy. Większość jednak przystąpiła do prac ziemnych i porządkowych na terenie Parku.

Studenckie Studium Wiedzy Politycznej

W wydarzenia ostatnich miesięcy wykazały pewne niedostatki w przygotowaniu ideologicznym młodzieży studenckiej. Powstała konieczność szerszego niż dotychczas działania w tym kierunku. Aby wypełnić tę lukę, w ramach Sekcji Politycznej Komisji Propagandy i Informacji Rady Uczelnianej ZSP, powołane zostało do życia Studenckie Studium Wiedzy Politycznej.

Jego twórcy postawili sobie za cel dotarcie do szerokiego rzesz studentów ze starannie przygotowanym programem. Oprócz wypróbowanych form działania, takich jak dyskusje i prelekcje, pojawiają się nowe i dotychczas nie sprawdzone formy pracy. Będą one źródłem doświadczeń na przyszłość. Na uwagę zasługują przygotowywane audycje radiowęzłowe obejmujące tematykę związaną z polityką światową i krajową. Realizowane są obecnie dwa cykle spotkań; tematem pierwszego cyklu, wiążącego się z dyskusją przedjazdową, są następujące problemy: "Rewizjonizm" oraz "Sprawy nauki i kultury na Politechnice w związku z jej reorganizacją". Cykl drugi nosi nazwę "Wojna psychologiczna w aspekcie wydarzeń w Czechosłowacji". W przygotowaniu są dalsze cykle obejmujące tematykę aktualną politykę i problemy światopoglądowe.

JAGA

Wycieczka

Władze Wydziału Inżynierii Sanitarnej zorganizowały ostatnio dla studentów I roku wycieczkę statkiem po Odrze. Impreza ta odbyła się w ramach nawiązywania kontaktów między nowo wstępującymi na wydział a Uczelnią. Na trasie Wrocław - Brzeg Dolny studentom zasygnalizowano niektóre z problemów budownictwa wodnego i sanitarnego oraz pokazano śluzę i obiekty hydrotechniczne. Wielka szkoda, że nie wpuszczono ich do wewnątrz hydroelektrowni.

Dla studentów była to pierwsza wycieczka typu specjalizacyjnego; należy pogratulować organizatorom doskonałego pomysłu oraz sposobu jego realizacji, a także podziękować, że zadbali nie tylko o strawę duchową. Studenci mogli na statku zjeść i napić się czegoś gorącego.

Wycieczka była więc udana i wszyscy wrócili bardzo zadowoleni.

M.S.

Dziennikarze radzili

3.XI.br odbyła się w Warszawie ogólnopolska narada dziennikarzy studenckich (pisma, biuletyny, radiowęzły). Referat wprowadzający - "Rola studenckich środków masowego przekazu" - wygłosił JERZY GRUM.

W długiej, 5 godzin trwającej dyskusji, głos zabierali między innymi: A.Galewski - red. naczelny NOWEGO MEDYKA B.Jachacz - z-ca red.naczelnego ITD W.Sandecki - v-przew. Rady Naczelnej ZSP W.Kryla - skarbnik Rady Naczelnej ZSP W.Kozyra - red.naczelny POLITECHNIKA

Dyskusję podsumował viceprzewodniczący Rady Naczelnej ZSP, Stanisław Ciosek, który też przewodniczył naradzie. Uczestnicy spotkania gościli przedstawiciela 26 LOK pkk Józefa Zielińskiego, który poinformował zebranych o działalności klubów oficerów rezerwy.

Na zakończenie dziennikarze studenccy spotkali się z redakcją młodzieżową Polskiego Radia w Warszawie.

Uczestnicy narady przesłali list z pozdrowieniami dla obrotującego w Warszawie V Zjazdu Partii.

/mgr/

KRONIKARZ ZANOTOWAŁ:

W dniu 16 grudnia br odbyła się w naszej Uczelni miła uroczystość z okazji XV-lecia powołania studiów języków obcych w polskich szkołach wyższych oraz XVII - lecia działalności Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej. Na uroczystość, która odbyła się w sali 136 w Gmachu Głównym, przybyli - obok pracowników Studium - przedstawiciele Kierownictwa Uczelni - Proroktor do spraw Nauki, prof.dr Henryk Kuczyński, Zastępca Rektora d.s. Współpracy z Przemysłem, doc.dr Wacław Kasprzak, dziekani, kierownicy i przedstawiciele instytutów, studiów i różnych placówek Uczelni oraz reprezentanci Studium Języków Obcych z Uniwersytetu, Akademii Medycznej, WSE i WSR. Obecny był także pierwszy kierownik Studium Języków Obcych naszej Uczelni, dr Jan Cygan - aktualnie organizator Katedry Anglistyki na Uniwersytecie Wrocławskim i doc.dr Marian Adamus z Uniwersytetu Wrocławskiego, zajmujący się w swoich badaniach naukowych mł problemami językoznawstwa stosowanego.

Przybyłych powitał kierownik naszego Studium, mgr Czesław Sztukowski. Nawiązując do trudnych początków działalności - omówił obecny stan rozwoju Studium, kierunki pracy, osiągnięcia pracowników, trudności i dalsze perspektywy.

Proroktor Politechniki, prof.dr Henryk Kuczyński, pozytywnie ocenił w swoim wystąpieniu pracę Studium, podkreślając, iż władze Uczelni gotowe są zawsze pomagać Studium w jego poczynaniach zmierzających do unowocześnienia metod nauczania, wydawania pomocy naukowych, skryptów itp oraz w wyjazdach zagranicznych pracowników dla utrzymania i podniesienia kwalifikacji.

Następnie docent dr Marian Adamus wygłosił odczyt pt "Perspektywy językoznawstwa stosowanego". Odczyt - wygłoszony ze swadą - spotkał się z żywą reakcją uczestników uroczystości. Docent dr Adamus przedstawił niektóre kierunki językoznawstwa stosowanego, koncentrując się głównie na problemach nowoczesnej metodyki nauczania języków obcych. Podniósł też sprawę potrzeby powołania we Wrocławiu ośrodka badań, który zajmowałby się zagadnieniami językoznawstwa stosowanego.

W dyskusji głos zabierali m.in. prof. dr Henryk Kuczyński, kierownik filii wabrzyńskiej - mgr inż. Jerzy Orłowski, dziekan Wydziału Mechanicznego - doc.dr Henryk Hawrylak, mgr Walentyna Bożko - Misińska.

Uroczystość zakończono tradycyjną lampką wina w sali 244

TROCHE FAKTÓW:

Najdłuższą pracują w Studium: mgr Anna Golonka - Cygan /1947/, mgr Maria Lebiezińska /1952/, mgr Walentyna Bożko - Misińska /1952/, mgr Maria Piotrowska /1952/ i mgr Elżbieta Mokrauz /1953/.

Najwięcej studentów I roku studiów /ok.70%/ uczy się języka rosyjskiego. Języka angielskiego i niemieckiego uczy się na roku I od 10 do 15% a francuskiego - od 3 do 5% ogółu studentów.

W studium działają 4 zespoły: języka angielskiego /10 lektorów, kierownik: mgr Anna Golonka - Cyganowa/, języka niemieckiego /11 lektorów, kierownik: mgr Barbara Batorycka/, języków romańskich /4 lektorów, kierownik: mgr Danuta Adamus/ i języka rosyjskiego /13 lektorów, kierownik: mgr Walentyna Bożko-Misińska/.

Rozwija się działalność wydawnicza Studium. W bieżącym roku zespoły języków angielskiego, niemieckiego i rosyjskiego wydały po jednym tytule pomocy do nauki języka. Na rok 1969 zapowiadana jest jeszcze większa ilość tekstów i materiałów pomocniczych, znajdujących się obecnie w trakcie opracowania.

1/3 nowo powstałej Katedry Anglistyki Uniwersytetu Wrocławskiego stanowią byli pracownicy naszego Studium. Są to: dr Jan Cygan, dr Henryk Kałuża, mgr Mateusz Mraczek.

ABY STUDENCI UCZYLI SIĘ LEPIEJ JĘZYKÓW... /propozycje z dyskusji/

Należy rozważyć możliwość uwidocznienia w dyplomach ukończenia Politechniki faktu dobrej znajomości języka obcego/doc dr H. Hawrylak/.

Profesorowie i wykładowcy przedmiotów kierunkowych powinni polecać studentom korzystanie z literatury obcojęzycznej /mgr inż. Jerzy Orłowski/.

JERZY WROŃSKI

W dniach 25-29.X. br. gościł w Dreźnie na zaproszenie tamtejszego Ośrodka ZSP przewodniczący Komisji Nauki RU ZSP kol. Ryszard Waśniowski. Zwracam się do niego z kilkoma pytaniami dotyczącymi tej wizyty:

- Jaki był cel Twojej wizyty?
- Miała ona na celu nawiązanie współpracy z ośrodkiem oraz podpisanie umowy o wymianie praktyk ze studentami niemieckimi.
- Czy mógłbyś podzielić się z naszymi Czytelnikami uwagami dotyczącymi zasięgu działania Ośrodka ZSP w Dreźnie?
- Ośrodek ZSP w Dreźnie skupia polskich studentów dwóch uczelni tego miasta, a mianowicie: Uniwersytetu Technicznego i Wyższej Szkoły Komunikacji oraz Akademii Górniczej we Freibergu i Inżynierskiej Szkoły Włókiennictwa w Forst. Ogółem Ośrodek grupuje 48 studentów. Rada Ośrodka stanowi ogólnie pośredniczące między Ambasadą PRL w Berlinie a studentami a jednocześnie reprezentuje interesy naszych studentów wobec władz wymienionych uczelni.
- Czy tylko do tego ogranicza się praca Ośrodka?
- Studenci polscy studiujący w NRD biorą również czynny udział w pracach Międzynarodowego Komitetu Studenckiego. Prowadzą także punkty informacji turystycznej dla studentów niemieckich wyjeżdżających do Polski. Na Uniwersytecie Technicznym zorganizowali oni wystawę poświęconą 100 rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Nasi studenci brali czynny udział w obchodach 50-tej rocznicy Rewolucji Październikowej oraz w akcji solidarności z walczącym narodem Wietnamu.
- Ciekawi mnie, jak radzą sobie nasi koledzy z nauką w odmiennych niż w kraju warunkach?
- Studenci polscy wyróżniają się w grupie studentów zagranicznych nauką i zaangażowaniem społecznym. Dowodem tego jest fakt, że Polak pełni funkcję przewodniczącego Rady Mieszkańców w domu studenckim zamieszkiwanym przez obcokrajowców.
- W jakich formach przejawia się współpraca naszych studentów z krajem?
- Do najciekawszych form należy zaliczyć już dwukrotnie organizowaną akcję zapraszania wychowanków Domu Dziecka w Stroniu Śląskim na trzydniowy pobyt w NRD; podczas ostatniego pobytu dzieci zwiedziły Drezno, Lipsk i Thierbach. Wyrazili oni także chęć udziału w imprezach turystycznych i kulturalnych organizowanych przez wrocławskie środowisko studenckie.

JAGA

Beani sumus

Tradycyjnym zwyczajem na Wydziale Inżynierii Sanitarnej organizowane są dla studentów I roku "otrząsiny". Środa, 30 października, godz. 19.30. Sala klubu "Znicz" wypełniona po brzegi. Do zebranych "pierwszoroczników" przemawia dziekan wydziału, dr A. Kowal. Potem piosenka wprowadzająca w nastrój i ceremonię "otrząsania" w wykonaniu Mariana Liżewskiego, po czym z wielkim hukiem na salę wchodzi: deponitor (przewodzący otrząsiny) i jego asystenci ogłaszają:

"Beanus est animal nesciens vitam studiosorum (Bean jest zwierciem nie znającym życia studenckiego). Nie dziw się niczemu, co cię tu spotka; bądź cierpliwy i uległy, albowiem wtedy będziesz godzien wejść do przybytku nauki i pić ze źródła wiedzy".

Na znak deponitora asystenci wybierają beanów. Następuje mały egzamin celem sprawdzenia przygotowania do zawodu "kanalarza". Na każde pytanie istnieją trzy możliwości odpowiedzi - np. "Kim będziesz po skończeniu studiów Wydziału Inżynierii Sanitarnej? a) kierowcą ambulansu sanitarnego; b) kierownikiem apteki; c) konstruktorem narzędzi medycznych". Ponieważ odpowiedzi są nieprawidłowe, deponitor powołując wszystkich zgromadzonych na świadków stwierdza, iż beanów trzeba odpowiednio "ochędożyć", aby stali się godni wstąpić w progi Uczelni.

Więc najpierw krępuje się delikwentów liną, potem następuje golenie, a po tych torturach - przyrzeczenie.

Przyrzekli między innymi:

- okazywać należny szacunek koleżankom i kolegom z lat wyższych;
 - ich ciężmy do numeru 47 glansować;
 - elaboraty powyżej stron 20 przepisywać.
- No i wreszcie "otrząsanie" skończone. Deponitor uznaje, że beani dzielnie przeszli próby i zaskoczyli na miano studentów.

Po ceremonii - zabawa i tańce - przerywane różnymi atrakcjami. O 23-ciej rozstali się wszyscy z żalem, że trwało to tak krótko.

fol. SAF - H. Filiponek

J.M.



Pamięci Che

W październiku minęła pierwsza rocznica śmierci Ernesto Che Guevara de la Sema, człowieka, który całe swe życie poświęcił walce rewolucyjnej. Z tej okazji Federacja Studentów Południowoamerykańskich we Wrocławiu zorganizowała uroczystą rocznicę, na której przedstawiono sylwetkę majora Che, jego udział w rewolucji kubaskiej; w walkach w Gwatemali i Boliwii, czytano jego listy pisane do Fidela Castro i innych działaczy rewolucyjnych.

Guevara reprezentował Kubę na arenie międzynarodowej, równocześnie nie rezygnował z walki; po zwycięstwie rewolucji na Kubie wyruszył do innych państw Ameryki Łacińskiej, aby tam dzielić losy rewolucjonistów Trzeciego Świata, walczących przeciwko imperializmowi.

Człowiek ten pozostanie na długo w pamięci narodów południowoamerykańskich, dla których stał się symbolem walki przeciw uciskowi.

BARBARA LIP



Pozegnanie przyjaciela

Pierwszy dzień listopada, opadające z drzew liście imigotliwe ogniki cementarne kójarzą się nam zawsze ze wspomnieniami o zmarłych. A tym żywsza pozostaje wśród nas ich postać, im aktywniejsza była ich pasja życia - oddanie najbliższym, przyjaciołom, kolegom, społeczeństwu. Jeszcze nie zatębiała się w naszych oczach ta atmosfera wspomnień, a znów odszedł nagle z naszego grona w dniu 5 listopada 1968 roku Drogi i Serdeczny Kolega i Przyjaciel - dr inż. Bogusław Cieślak, adiunkt Instytutu Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, kierownik Centralnej Pracowni Elastooptycznej Politechniki Wrocławskiej.

Jeszcze jako student ówczesnego Wydziału Lotniczego wszedł w 1950 roku do grona pracowników naukowo-dydaktycznych Politechniki Wrocławskiej, rozpoczynając w charakterze wolontariusza pracę w Katedrze Mechaniki Technicznej Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej i obejmując już od 1 stycznia 1951 roku funkcję asystenta w tejże katedrze. Od samego początku włączył się aktywnie w nurt działalności dydaktyczno-naukowej katedry, wykazując już jako młody adept nauk technicznych wybitne zdolności do pracy naukowej, nieprzeciętne kwalifikacje pedagogiczne, wysokie umiejętności w odniesieniu do studentów.

Doskonalcę z latami swe kwalifikacje i umiejętności, wnosząc aktywny wkład w całokształt życia na Uczelni poprzez liczne publikacje naukowe, udział w kongresach i konferencjach naukowych w kraju i zagranicą, zorganizowanie Centralnej Pracowni Elastooptycznej, prowadzenie wykładów i licznych prac dyplomowych itp., wszedł do grona wybitnych specjalistów, najlepszych pracowników Politechniki Wrocławskiej.

Pierwszy etap Jego działalności naukowo-dydaktycznej uwieńczony został nadaniem Mu w dniu 16 kwietnia 1962 roku przez Radę Wydziału Mechanicznego Politechniki Wrocławskiej stopnia naukowego doktora nauk technicznych za pracę na temat "Wpływ zbrojenia polimeru na sztywność zginania pręta pryzmatycznego". Jego wybitne zdolności naukowo-dydaktyczne, poświęcenie się bez reszty pracy na naszej Uczelni, wysokie walory etyczno-moralne, w pełni uzasadniły powierzenie Mu jako adiunktowi w 1964 roku opieki nad Katedrą Budowy Nadwozi w okresie nieobecności w kraju jej kierownika, a później funkcji kierownika Laboratorium Elastooptycznego, przekształconego w trakcie reorganizacji struktury Politechniki Wrocławskiej w Centralną Pracownię Elastooptyczną.

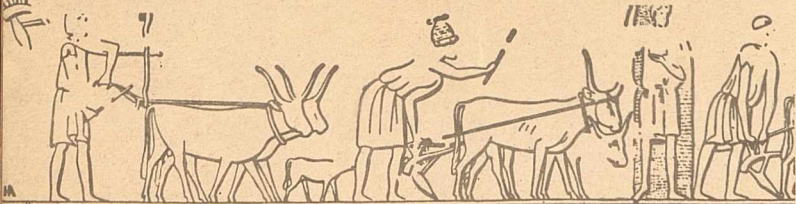
Drugi etap działalności naukowej dr inż. Bogusława Cieślaka - to kilkuletnie wnikliwie, charakteryzujące się oryginalnością ujęcia od strony eksperymentalnej i umiejętnością własnego nowoczesnego opisu od strony teoretycznej, studia nad teorią struktur zbrojonych-warstwowych.

I właśnie w chwili, gdy uwieńczona pełnym sukcesem praca habilitacyjna dr inż. Bogusława Cieślaka była w stadium pierwszej obróbki redakcyjnej, nagle śmierć wyrwała Go z naszego grona. Trudno ubrać w słowa wrażenia wstrząsu, jaki wśród grona przyjaciół i kolegów wywołała wiadomość o Jego-tak nagłym odejściu.

Ale choć pozostanie wśród nas głęboki żal i uczucie straty po Serdecznym i Droгим Przyjacielu i Kolegę, to jednak pozostanie również Jego cenny dorobek naukowy, Jego młodzi wychowankowie, Jego przykład poświęcenia się bez reszty pracy dla swej macierzystej Uczelni - Politechniki Wrocławskiej. Cześć Jego pamięci!

JERZY ZAWADZKI

JUŻ STAROŻYTNI...



PO TAMTEJ STRONIE

Sala ćwiczeń audytoryjnych, sala wykładowa, pokój, gdzie mniej lub bardziej znajomi ludzie poustawiali stoły w kilku równych szeregach niby oddział płaskich czworonożnych stworów, na którego czele stoi również płaski, czworonożny stwór, ale samotny. Wytycza sobą tę niewidzialną, abstrakcyjną, choć konkretną, demarkacyjną linię, a za nią stoi jeden człowiek, nierzadko również samotny; przed nią siedzi, chyląc swoje nieco ocieźnięte głowy nad płaszczyznami blatów, wielu (trzydziestu, czterdziestu) młodych ludzi. Młodych dziewcząt i chłopców, którzy chociaż swoją materią, swoją masą tkwią nad lakierowanymi płaszczyznami, to jednak swoimi umysłami błąkają się gdzieś po zakamarkach wspomnień, wędrują w przeszłość lub przyszłość, byle nie osadzić się w teraźniejszości, w tej sali z demarkacyjną linią, którą i tak podczas tych czterdziestu pięciu minut niejedną z nich będzie musiał przekroczyć, najchętniej wbrew swojej woli - zato pod wpływem rozkazu zza tej linii. Rozkazu wysłanego przez tego człowieka samotnego za samotnym stołem, człowieka, który nie zawsze zdaje sobie sprawę z istnienia tej linii, choć sam ją wykreśla, stwarza wyciągając gdzieś znikąd; nie zawsze zdaje sobie sprawę ze swojej samotności, nawet nie zawsze sobie zdaje sprawę z tego, iż po tamtej stronie są również ludzie z krwi i kości, tacy sami jak on, tyle, że nieco młodsi, mniej doświadczeni a tym samym - i z nieco mniejszą wiedzą.

Takie obrazy obserwujemy - niestety - nader często w szacownych murach naszej Uczelni, przechodząc nieraz nad nimi do porządku dziennego; niejednokrotnie nawet ich nie zauważając, przekonani, iż: tak jest w porządku i basta!

Niezupełnie jest to nasza wina, jak i niezupełnie jest to ich wina; bowiem ona właśnie leży po środku. Bo wina leży w tym czymś, co stwarza tę linię, a więc - w systemie; chociaż i my, naukowcy, i oni po tamtej stronie, studenci, ponosimy przynajmniej częściową odpowiedzialność, a w całej pełni konsekwencje tego systemu prowadzenia ćwiczeń audytoryjnych, czy wykładów. Nie pomoże tu żadne umywanie rąk, nie pomoże przyzywanie powiek - prawda jest taka a nie inna, prawda zawsze natrętnie nieraz nam się narzuca.

A przecież prawdą jest, iż jesteśmy tu również po to, by pomagać w zdobywaniu wiedzy, w kształtowaniu się świadomości, pielęgnować tę świadomość i w rezultacie doprowadzić do jej okrzepnięcia, zahartowania.

A przecież prawdą jest, iż oni, po tamtej stronie, są tu również po to, by zdobywać wiedzę, ugruntować ją, uformować się i odnaleźć siebie.

Wiemy wszystko, więc dlaczego nie zawsze możemy odnaleźć ich, nawet po tamtej stronie? I oni wiedzą wszystko; dlaczego i oni nie zawsze mogą nas odnaleźć?... Toniezupełnieprawda, że winnym jest system, choć i on ponosi częściową winę, ale tylko częściową. Zatem część winy musi tkwić w nas? Tak w nas, po każdej stronie, w nas - jako całości!

Teraz zapytamy wszyscy:

- Czy można inaczej?

Zastanówmy się, a odpowiedź przyjdzie sama. Wystarczy tylko niedługa chwila i już mamy odpowiedź:

- Tak, można inaczej, choć w tych samych kanonach systemu!

Można inaczej, ale wpieryw musimy odrzucić nawyki. Stare, wypraktykowane, ale również i skostniałe przyzwyczajenia. Musimy zrezygnować z lenistwa. A najważniejsze - musimy po tamtej stronie odnaleźć ludzi. Albo nawet lepiej: doprowadzić do tego, aby nie było żadnej demarkacyjnej linii - przekroczymy ją, albo sprowokujemy tamtą stronę; niech ją przekroczy. Bo działanie powinno się zacząć od nas. Bo oni są młodzi, mają świeże umysły, gotowe na przyjęcie tego, co my im potrafimy dać. Oni przekroczą niejedną linię, tylko muszą czuć, że my tego naprawdę chcemy. Muszą również wyczuć, iż mamy im wiele do zaoferowania - inaczej pozostaną na swoich miejscach, wsparci o wykładane laminatem blaty, bliscy a jednak niewymiernie odlegli...

A my, tak jak i oni, mamy wypełnić swoje zadanie. Musimy więc się spotkać. Bądźmy jednak tymi, którzy zrobią ten pierwszy krok, a na pewno nie nie stracimy, jeżeli potrafimy postawić drugi i trzeci; nie ucierpi nasza godność, jeżeli wnikniemy w nich, zupełnie przejdziemy na tamtą stronę stając się jednymi z nich, jedynie tylko nieco wyżsi, nieco bardziej zaobni wiedzą i wiekiem. Nic nie stracimy a możemy zyskać wiele; bo oni mają chłonne umysły, przyjmują więc wszystko to, co jest do przyjęcia; my musimy zadbać, by w tym było jak największe dobro. Tylko wtedy spełnimy swoje zadanie, a oni swoje. Wtedy również nie będzie tamtej strony; wielość stanie się jednością.

I wtedy właśnie sala ćwiczeń audytoryjnych, sala wykładowa, pokój, gdzie nie zawsze znajomi ludzie poustawiali stoły, w kilku, lub kilkunastu równych szeregach, niby oddział płaskich czworonożnych stworów, na którego czele stoi również płaski czworonożny stwór, ale już tylko niby samotny - stoi nie wytyczając nic abstrakcyjnego ani nie wytyczając nic konkretnego - jedynie spełnia swoją funkcję. A za nim stoi człowiek wcale nie osamotniony, bo ma przed sobą wielu młodych ludzi. Młodych dziewcząt i chłopców, którzy tkwią w teraźniejszości, w tej sali bez żadnych podziałów, sali spełniającej jedynie swoją funkcję.

TUTMOZIS

Aktualności z "myszką"

WYSZPERANE ZE STARYCH GAZET

Jubileuszowe koncerty we Wrocławskiej Politechnice", "Młode ale piękne tradycje koncertów na Politechnice" - takimi oto tytułami wrocławska prasa powitała 50-ty, jubileuszowy koncert w naszej Auli.

Przeczytajmy, co na ten temat pisze Wojciech Dzeduszycki w "Gazecie Robotniczej": "Dobrze pamiętam, jak przed trzema laty, bodajże w marcu 1951 r. odbył się pierwszy koncert na Politechnice. Była to skromna audycja muzykalniająca dla tej uczelni, zorganizowana samorzutnie przez Zakładową Organizację Związkową, w której wziął udział przebywający przejazdem we Wrocławiu, znakomity i niezwykle urozynny pianista Paweł Lewiecki. Na 50 koncercie gra znowu Lewiecki, jak zwykle bardzo wzruszająco. Lecz jakże zmienił się charakter muzycznych wieczorów 'politechnicznych'. Aula Politechniki w ciągu tych trzech lat stała się najpopularniejszą salą koncertową nie tylko we Wrocławiu. Jak się jednak wydaje, nie na tym polega znaczenie koncertów na Politechnice, że wielbiciele muzyki i fachowcy przeżywają tam niecodzienne wrzeszenia artystyczne, lecz na tym, że na koncertach w Auli Politechniki nauczyła się słuchać dobrej muzyki i polubiła ją spora rzesza nowych słuchaczy - młodzież akademicka".

"Słowo Polskie" w sposób następujący odnotowało zdarzenie: "Już po kilku koncertach Aula Politechniki stała się znana nie tylko w naszym mieście, ale i w całym kraju; najlepsi polscy artyści opowiadali z radością, że nie spotkali się jeszcze nigdy z tak żywo reagującą publicznością, a wrocławscy wielbiciele muzyki z niecierpliwością oczekiwali pojawiania się co dwa tygodnie zapowiedzi kolejnych coraz bardziej atrakcyjnych koncertów. Ale nie tylko znawcy i wielbiciele dobrej muzyki czekali na wieczory muzyczne, bo oto muzyka poważna znalazła nowych słuchaczy; była to młodzież akademicka, przybyła do naszego miasta z ośrodków, w których nie miała sposobności zetknąć się z dobrą muzyką. Dopiero tu, na własnej uczelni umożliwiono jej spotkanie z prawdziwie wielką, prawdziwie piękną muzyką w najlepszym wykonaniu. Z okazji jubileuszowego koncertu należy organizatorom ZOK przy Politechnice i Artosowi życzyć dalszego rozwoju tej pięknej akcji".

50 Jubileuszowy Koncert odbył się 9 stycznia 1954 r. Wykonawcą był - prof. Paweł Lewiecki. Na program recytala złożony się między innymi: Sonata b-mol Chopina, barcarolla Rachmaninowa, mazurek i etiudy Szymanowskiego oraz tańce Różyckiego.

Po koncercie pianista refleksje swoje zapisał w słowach następujących: "Jak zwykle wyjeżdżam z Wrocławia ze szczerym żalem, ale pełen wartościowych wrażeń" - Paweł Lewiecki.

Gdzież się podziały te piękne czasy! Mamy już dawno za sobą rozpoczęcie roku akademickiego 1968/69 i do tej pory nie odnotowaliśmy żadnej wspólnej dla pracowników i studentów imprezy kulturalnej na Politechnice. Prasa wrocławska milczy jak zakłeta a działacze zajmujący się sprawami kultury jakoś wygodnie spoczli na laurach.

Mamy jednak nadzieję, że przypomnienie chlubnych tradycji zachęci związkowych i młodzieżowych działaczy naszej Uczelni do kontynuowania imprez typu: spotkania autorskie, teatry "przy stoliku", recitale - to o zasięgu szerszym niż dotychczas - a więc dla studentów i pracowników Politechniki.

PERSONALIA



Prof. Bogdan Staliński - zastępca dyrektora do spraw naukowych Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN we Wrocławiu oraz długoletni (do 1968 r/ pracownik Politechniki wrocławskiej - z okazji 100-ej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej - Curie otrzymał nagrodę jej imienia. Redakcja "SIGMY" składa serdeczne gratulacje.

PRZEBŁYSKI

Dwa razy dwa równa się cztery? No to co?!

...

2 razy 2 równa się 4? Ba, gdyby jeszcze Kowalski pożyczyl mi 100 złotych ...

...

2 razy 2 równa się 4? Jeszcze?!!!

...

Ile równa się dwa razy dwa? Ja się nie zajmuję polityką ...

...

2 razy 2 równa się cztery, ale spróbuj z takimi wiadomościami zapłacić rachunek u kelnera ...

HENRYK JAGODZIŃSKI

Złoto za balladę!



Laureat I nagrody - T. Drozda

fot. SAF - J. Gażekci

Jury konkursu

Anna Maria Szreder

Eliminacje do VIII Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w naszej Uczelni - zakończone

W naszej Uczelni rozpoczęły się już przygotowania do IV Festiwalu Kultury Studenckiej. Pierwszą imprezą były eliminacje do VII Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich. Organizację imprezy powierzone Komisji Kultury RW Wydziału Elektrycznego. W kategorii piosenki zgłoszono 7 utworów, a do konkursu wykonawców stanęło 6 piosenkarzy. Oceny wykonawców i piosenek dokonywało jury pod kierownictwem aktora teatru "Kalambur", Piotra Załuskiego. Miejscem konkursowych zmagania była wypełniona po brzegi świetlica w T-3.

Sz szczególnie gorąco przyjmowano utwory pisane i wykonywane przez przedstawiciela Wydziału Elektrycznego, Tadeusza Drozdę. Muzykę do jego tekstów skomponował student tego wydziału, Henryk Kłobuch.

Długimi oklaskami nagradzani byli również pozostali wykonawcy: Halina Chłód (Elektronika), Anna Maria Szreder (Architektura), Lucyna Szmajda (Uniwersytet) oraz Bożena Wrona (Studium Kulturalno-Oświatowe). W konkursie na piosenkę pod uwagę brano studencki charakter utworu oraz jego wartość literacką i muzyczną.

Jury ustaliło następującą kolejność:

I miejsce:

"Zakompleksiona ballada" T. Drozdy (słowa) i H. Kłobucha (muzyka);

II miejsce:

"Wszystko proste było dla mnie" T. Drozdy (słowa) i H. Kłobucha (muzyka);

III miejsce:

"Błędne ogniki" W. Golińskiego i H. Kłobucha.

Przy ocenie piosenkarzy jury zwracało uwagę na dobór repertuaru, warunki głosowe oraz interpretację. Ustalono, że Uczelnia nasza w eliminacjach środowiskowych reprezentować będą: Tadeusz Drozda i Anna Maria Szreder.

Po koncercie krótkiego wywiadu udzielił mi bohater wieczoru, Tadeusz Drozda. Oto co udało mi się zanotować z jego wypowiedzi:

- Teksty krótkich utworów satyrycznych oraz piosenek piszę już od 3 lat. Pisać zacząłem z wyrachowania, gdyż potrzebne mi było 250 godzin pracy społecznej, więc założyłem kabaret i musiałem do niego napisać teksty. Obecnie występuję w teatrze "Kalambur". Piszę także teksty do nowego programu.

Do rozmowy naszej dołączył się także kompozytor jego piosenek - Henryk Kłobuch. Jak się okazało, są to jego pierwsze kompozycje. Był zaskoczony powodzeniem, z jakim się one spotkały.

Zaskoczona byłem i ja, ale z innego zupełnie powodu; oto okazało się, że w Uczelni mamy utalentowanych twórców i wykonawców piosenek studenckich. Jest to nie wykorzystany kapitał, a przecież nie mamy ani jednego kabaretu lub sceny piosenki. Przyczyny takiego stanu rzeczy należy upatrywać w braku zainteresowania ze strony kierownictwa Komisji Kultury naszymi twórcami i wykonawcami, w których istnienie do tej pory nie bardzo wierzono.

Prowadzący konkurs - kol. Kleszcz

JAGA

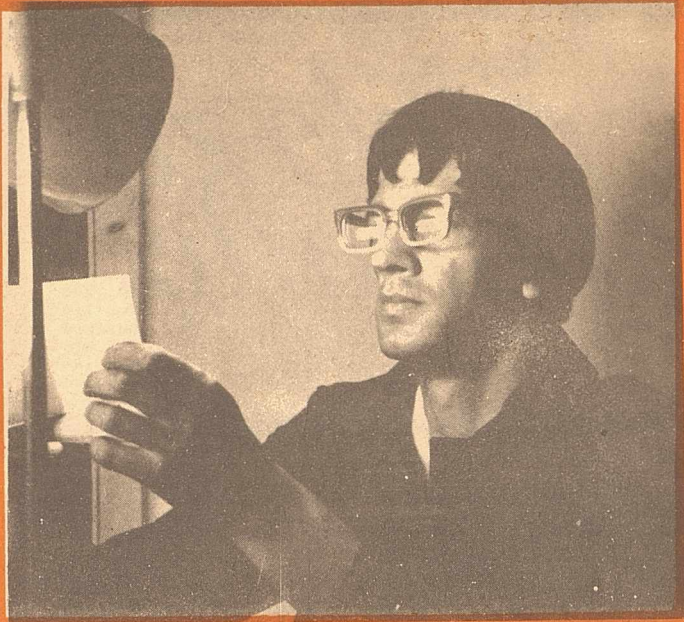


Jan Kaczmarek



Piotr Załuski odczytuje wyniki

Aby odnaleźć siebie



Po tamtej stronie - poza farbą, poza płótnem, poza blejtramiem - wybadźcie się tylko nawyków oka i miłości upartej do tubek - nic nie jest konieczne - można znaleźć wszystko - jedynie: wszystko to co jedyne - sprzymierzeńcy, a jest nas już wielu, podadzą wam dłoń - i dalej mówią skandując: - Obraz jest bezsilny ... -

Te słowa manifestu Zdzisława Jurkiewicza kołatały mi się po mózgu, podczas gdy nogi wiodły do jego pracowni; i sam się wprost zdziwiłem, że chociaż już minął blisko rok od otwarcia Galerii pod Mona Lisą, gdzie pierwszą wystawę stanowiły obiekty plastyczne Jurkiewicza, wciąż jeszcze pamiętam manifest tego (bez przesady rzecz można) najbardziej kontrowersyjnego w ostatnim czasie artysty naszego miasta.

Wiedziałem o nim dużo, a w każdym bądź razie wydawało mi się że tak jest, bo przecież interesując się od wielu lat sztuką jego twórczość nie mogła mi umknąć; tym bardziej, iż prowadzona już od wielu miesięcy przez Ludwińskiego galeria właśnie jego prace wybrała na pierwszy premierowy pokaz. Pozwoliła - lub jak kto woli - umożliwiła skonfrontowanie jego postawy twórczej z opiniami odbiorców. I ci z czytelników, którzy przypadkowo albo z zainteresowania znaleźli się w owym czasie w czytelni MKPiK, zapewne przypominają sobie, jak burzliwa i pełna sporów była ta konfrontacja.



"strefa X" 120/120

Państwu Jolancie i Feliksowi Szymankiewiczom przekazujemy najlepsze życzenia z okazji zawarcia związku małżeńskiego.
- Zespół "SIGMA"

Zmierzając w kierunku pracowni Jurkiewicza, wiedziałem również, iż artysta jest z wykształcenia architektem, specjalistą od koloru w architekturze i prowadzi zajęcia z rysunku i malarstwa na Wydziale Architektury naszej Uczelni. Tak, że obciążony tą wiedzą (raczej informacjami), wyobrażałem sobie że Jurkiewicz przynajmniej dla mnie jest niby otwarta książka, do której wystarczy zbliżyć się na tyle, aby można było rozróżnić poszczególne litery, by można było wszystko jasno i dokładnie przeczytać. Ale z drugiej strony ten jego manifest - trochę patetyczny, trochę podobny do współczesnego wiersza, nawet trochę (powiedziałbym) zakodowany, kodem, do którego klucz znajduje się w pracowni, albo nosi go przy sobie; bo: - - naprawdę mają dużo racji, przecież wiemy ile obrazo-światów, chcących się mienić autentycznymi, powstaje co godzinę? - nie kreujcie już więcej umownych światów; co komu po waszym prywatnym belkocie - tak to prawda - patrzcie na przedmiot, na ten zbiór nigdy nie wyozerpany, równocześnie dostojnie milczący i niepoohamowanie wrzeszczący; dokonajcie tylko wyboru a nabędziecie nowego życia - jeśli wam - wiemy, wam się to często zdarza - zabraknie inwencji - lub przedmiot będzie paplał swoje: "Jestem krzesłem", "Jestem parasolem" zaaplikujcie mu np. dźwięk - a może nadacie mu ruch - będzie wam chodził, przyjdzie do was - a może - kto z was to potrafi? - zmusicie go, że sam zaświeci, albowiem: "patronuje nam nauka i technika - mówią - ale można inaczej: - bez przedmiotu - tak, nie musicie go już wydobywać z estetycznych śmietnisk - zostawmy to "desie". - Spójrzcie na wasze ręce - powiedzmy, macie ręce zdolne, w dzieciństwie sklejałście samolot - możecie więc trudzić się sami - co za radość! - żeby tylko mieć, żeby tylko mieć stosowny materiał - i znowu jesteście twórcami - czy twórcami "na miarę Boga" pytamy przekornie: odpowiedzą: skądże, Bóg nie dysponował plastikiem i epidiamentem, jesteście najpierwsi autentycznie autentyczni. - - sens tych słów czasem umyka gdzieś niepostrzeżenie niby zwiewna eteryczna mgiełka, albo jakaś wymagowana w księżycową, pełną rosy noc zjawą; chociaż słowa są konkretne, twarde, nieraz okrutne.

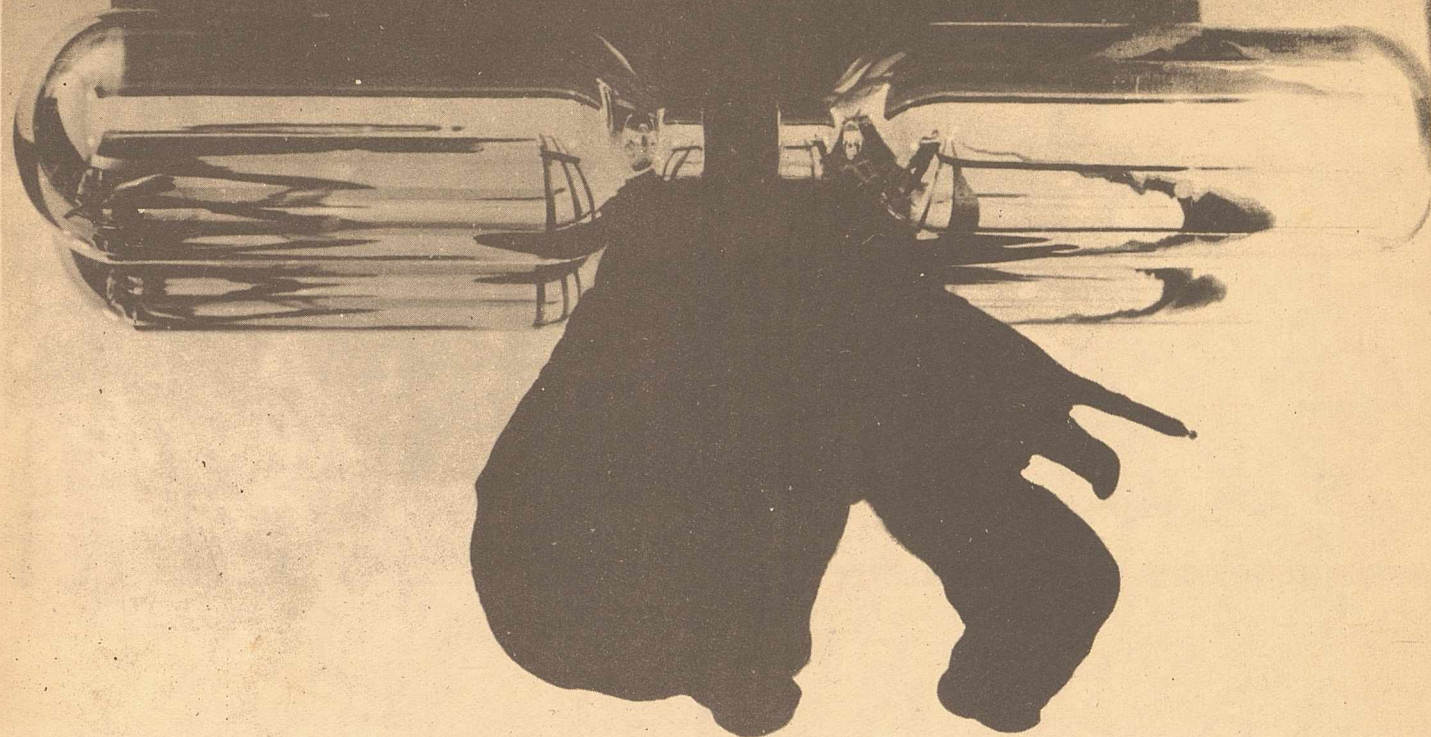
Wyobrażałem sobie Jurkiewicza jako człowieka twardego, człowieka pełnego jakiejś wewnętrznej siły, dynamiki rozpiekającej, rozszadającej mózg, duszę, całą osobowość. Bo przecież wśród artystów krąży takie powiedzonko: "Pokaż mi swoje prace a powiem, jaki jesteś". A ja przecież znałem jego prace, tak z galerii pod Mona Lisą, jak i z wielu wystaw okregowych i kilku indywidualnych na naszej uczelni w klubie ZOZ. Otóż od łagodnych w kolorystycznej tonacji obrazów sprzed wielu laty, artysta przechodzi do mocno skontrastowanych waleorem abstrakcji, które zdaje się tylko nieznaczny krok dzieł od współczesnego realizmu, czy czegoś, co w oparciu o wszelkie doświadczenia sztuki współczesnej wkrótce wyłoni się z jej odmętów. Cykl ten składający się z wielu obrazów artysta nazwał: "Inwazje". Rzeczywiście w obrazach tych dominuje jakaś niezwykła siła, ponaddźwiękowa prędkość, jakies spiętrzenia, groźne, bezwzględne i okrutne; tragiczny mariaż dynamiki ze statyką.

Kiedyś oglądając wystawę, na której znajdowały się również i obrazy Jurkiewicza, wyłoniłem z namaszczonej powagą sissy sal muzeum Śląskiego, następujące słowa:

"Ten Jurkiewicz to facet malujący dla kosmonautów i lotników".

"Tak, tylko ja gdybym był pilotem, to po obejrzeniu takiego obrazu bałbym się wejść do maszyny" - powiedział ktoś drugi.

Rozmowa oddaliła się, ale to pozwoliło sobie uzmysłowić, iż abstrakcjonizm Jurkiewicza jest niesłychanie komunikatywny. Zresztą dopiero później dowiedziałem się, iż artysta na Biennale Współczesnej Sztuki Polskiej w Szczecinie zdobył nagrodę publiczności - to też przecież o czymś świadczy. "Inwazje" - to kompozycje, które niesłychanie sugestywnie dają złudzenie przestrzeni, trójwymiarowości na płaszczyźnie i na tym tle (jak zdążyłem się przekonać w bezpośredniej dyskusji z artystą w jego pracowni) powstaje pierwszy zasadniczy konflikt pomiędzy dziełem a twórcą.



Artysta pragnie stwarzać, może nie tyle więcej, co lepiej niż Bóg, bo przecież dysponuje nowymi tworzywami: plastikiem, płytą pilśniową, lakierami różnego rodzaju, podczas gdy Bóg - ten nastarszy twórca - dysponował tylko gliną. Ale Jurkiewiczowi (przynajmniej jak sam sądzi) nie udaje się uciec od wpływu otaczającego go świata, nie udaje mu się stworzyć rzeczy zupełnie i absolutnie nowych - więc nie prześcignął Boga, chociaż tamten dysponował tylko jednym tworzywem. Inwazje zatem mocno tkwią w naszym układzie kosmicznym, starają się (prawdopodobnie wbrew dążeniom artysty) upodobnić do zjawisk dobrze znanych i opisanych na naszej planecie, czyli to była (zdaniem twórcy) sztuka w pewnym sensie odtwórcza, a przecież jemu chodziło o absolut, co oczywiście stanowiło rzecz utopijną.

Ale artysta jest uparty; pracuje, gromadzi dokumenty, gromadzi jakby zasoby paliwa, pędnego materiału, który pozwoli mu przenieść się na nieco inną, wyższą energetycznie orbitę.

I w końcu wytryska, strzela wysokim słupem manifestu, a potem w zaciemnionej salce "empiku" z gęstych ciemności reflektory wydobywają malowane na czerwono skrzynie z wypływającą nigdzieś a obecnie zastygłą farbą, której przygody na i w skrzyni, niby przygody w puszczy, kosmosie, czy gdzieś... śledził i w pewnym stopniu inspirował sam twórca, kierował losem tej wędrującej po i wewnątrz skrzyni farby, jak to coś, co dawniej nazywano Bogiem, a dziś nazywamy przypadkiem losowym, kierowało ludźmi. A działo się to również w czasie, tak jak i wszystko: ruch i bezwład, dobro i zło, śmierć i życie; więc dochodził czas, który w jakiś sposób należało zaznaczyć, czas, który należało zaakcentować, więc: godzina, minuta, sekunda, wieczność, jeżeli jest ona jeszcze czasem; słowem - akt kierowania losem został spełniony, odnotowany - tę godzinę, sekundę jakby zatrzymano w zatężonym materiale i pozostawio-

"Strefa C₄" 120/120 olej, 1968



"19.XI.67 - 19^{ooh}"

no w wieczności (naturalnie zakładając, iż użyte tworzywa są niezniszczalne, co jest przecież nieprawdą, aczkolwiek pierwsze składniki tych tworzyw tę cechę posiadają).

I już wydawało się, że artysta może krzyknąć: "Zobaczcie jestem więcej niż Bóg!", bo przecież skrzynia z wędrującą farbą, to nowy byt, nad którym artysta zapanował, a stało się to w godzinę X czy Y.

I przestał się liczyć ów byt, bo przecież on trwał tylko w godzinie X, a po jej upływie przeniesiony został do wieczności, więc przestał być ważny, czyli pozostał tylko czas jako dowód bytowania tego bytu.

To są oczywista moje, bardzo zresztą subiektywne odczucia. Oddajmy zatem jeszcze raz głos artyście: -- odpowiadam: musimy niestety użyć słów, może uda się nam użyć najprostszyc i o ile możliwe, jak najmniej: - nie pomnażać dóbr - jeśli mamy do wyboru rzecz-dzieło i samo dzieło, wybieramy mniej: samo dzieło, to znaczy, wybieramy samą postawę. -- A dalej artysta głosi w manifestie: - - trzeba wszystko naznaczać - - decydują sekundy - wiem o tym na pewno. - - I właśnie tę serię prac artysta naznacza czasem, w którym miał miejsce akt twórczy. Niestety i tym razem nie udało się mu stworzyć nic nowego, bo przecież już od wielu wieków wiadomo, że każda rzecz, każde zdarzenie zaczyna się i kończy w czasie, więc - skonstruowano przyrządy do jego pomiaru, z których zresztą artysta musiał korzystać, bo skąd by wiedział, jak oznakować poszczególne akty twórcze. I jeszcze to, co wycieka, czy wyciekało, mówiąc językiem trywialnym: wyciekało i mogło wyciekać coś o wiele bardziej miękkie z czegoś o wiele bardziej twardego, podobnie jak ze skały wycieka źródłana woda, czy z jakiegoś reaktora wyciekają gotowe produkty reakcji, a akt wyciekania wywołał człowiek przez odkręcenie zaworu o godzinie X - czyli współczesny naturalizm? Naturalizm, przed którym tak niesłychanie gorąco i zacięcie bronił się, i ciągle jeszcze się broni, choć wiadomo, że obrona jest bezskuteczna.

O tym wszystkim przekonałem się poznawszy artystę nieco bliżej. Wtedy dopiero zrozumiałem, ile nosi on w sobie sprzeczności, ile niepewności, większych lub mniejszych załamania targa jego wnętrze. Ale przecież to chyba naturalne, bo tylko rzemieślnik może być zadowolony z produktów swojej pracy, bo tylko rzemieślnik może pozostawać przy stałej, w taki czy inny sposób zaprogramowanej, idei, doskonaląc jedynie precyzję wykonania swoich wytworów.

A Jurkiewicz jest prawdziwym artystą, człowiekiem, który nieustannie, niemal obsesyjnie poszukuje własnego "Ja". W dzień, w noc, w każdej chwili i miejscu poszukuje siebie; ale czy aby odnajdzie? Niestety tego nie jesteśmy w stanie powiedzieć; zrobi to nawet bez naszej woli czy chęci ten nieustępliwy, ciągle pływający czas.

SŁAWOMIR HULANICKI



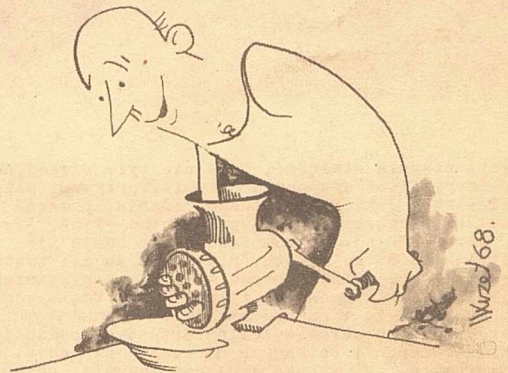
MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 339, tel. 270-51 wewn. 240. Redaguje zespół w składzie: MARIAN FIJAŁKOWSKI /sekr. red./, JERZY GIRULSKI /red. działu publicystyki/, SŁAWOMIR HULANICKI /red. działu kultury/, BARBARA LIP /red. działu informacji/, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI /red. działu publicystyki/, JAN OSIŃSKI /red. naczelny/, ANDRZEJ PEŁECH /red. działu publicystyki/, STANISŁAWA SZULC /red. działu informacyjnego/, MARIA WÓJCICKA /sekretarz redakcji/. Opracowanie graficzne: Marian Fijałkowski. Druk: "INTRODRUK" Wrocław. R. 1. CENA 2 zł.



gruj
dniowe
nast
troje



kelner !!!



HUMOR ANGIELSKI

ON i ONA

- Dlaczego nie wyjdiesz za Piotra?
- Wyjdę za człowieka, który zna życie i jego smutki.
- Rozumiem, szukasz wdowca ...

...

Młoda dziewczyna spotyka na korytarzu starszą panią, którą bierze za pielęgniarkę:

- Czy mogę widzieć się z panem Williamsem?
- A czy ja mogę wiedzieć, kim pani jest?
- Jestem jego siostrą.
- Bardzo mi miło panią poznać; jestem jego matką.

- ...
- Już chcesz się ze mną ożenić?
- Tak, oczywiście.
- Ale znamy się dopiero pięć dni ...
- Niezupełnie, pracuję od dwóch lat w banku, w którym twój ojciec ma swoje konto.

- ...
- Jack, jest mi bardzo przykro; byłam nieznośna i przez to nie spotykaliśmy się od tygodnia. Wybacz mi!
- Nie szkodzi, zaoszczędziłem dzięki temu dwa funty.

- ...
- Mój ojciec w twoim wieku dorobił się majątku; chcesz wiedzieć jak tego dokonał?
- Tak, lecz powiedz mi najpierw, czy go jeszcze posiada.

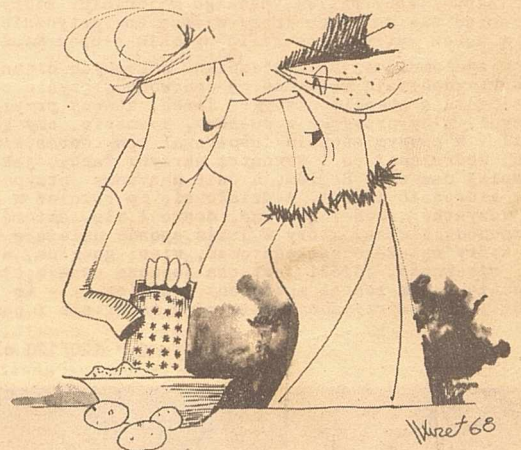
- ...
- Dlaczego gniewasz się na Karola?
- Oświadczył mi się dzisiaj.
- To wspaniale!
- Ale wyobraź sobie, że przedwczoraj oświadczył mi się również i został przyjęty!

- ...
- Mój kochany, nie możemy żyć tylko z miłości!
- Możemy; twój ojciec bardzo cię kocha, prawda?

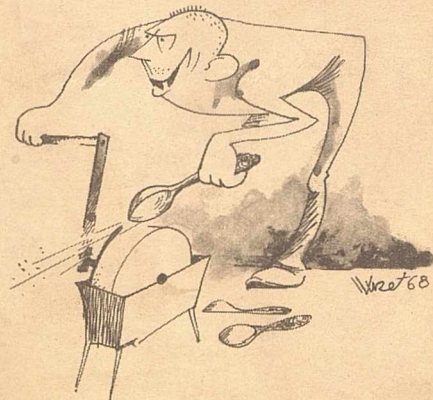
- ...
- Dlaczego nie ożenisz się z tą dziewczyną?
- Posiada wadę wymowy.
- ?
- Nie potrafi wymówić słowa "tak".

- ...
- Chciałem pana prosić o rękę córki.
- Z chęcią panu oddam tę rękę, która ciągle siedzi w mojej kieszeni.

tłum.A. RUTKOWSKI



A mój, to najbardziej lubi na oleju



Rys.Z Wójcicki